

P.36437

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii	1/3 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	7 fr. b.
w Francji	40 fr. fr.
w Holandii	60 cent.
w Niemczech	60 Pf.
w Portugalii	3 esc.
w Szwecji	90 öre
w Włoszech	60 lir.
w Brazylii	3.5 Cr.
w Australii	1 sh. 9d.
w Argentynie	2.50 peso
w Kanadzie	20 cent.
w Stanach Zjedn.	20 cent.
w Szwajcarii	60 rp.



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XI SOBOTA, 1 GRUDNIA 1951 R. Nr. 48 (491)

W 491 NUMERZE :

W tych głupstwach jest metoda — S. Klinga
 Już wiemy, kto jest chuliganem Mały a ważny odcinek — Ewa Gieratowa
 Czy można przewidzieć wyniki wyborów? — Z. Stermiński
 Nowa siła w Niemczech — T. Kattelbach
 „Nasz” pan Fredro — B. Mękar-ska
 Wiadomości gospodarcze z Polski G. F. Kennan — ambasadorem w Moskwie? — Z. S.
 Marek Korda (9) — J. Jasień-czyk

LEKCJA Z MANCHESTERU

W tych czasach, gdy okupacja rosyjsko-sowiecka w Polsce przybiera coraz srozsze objawy, gdy kanclerz Adenauer podjął już oficjalne kroki w sprawie przygotowania nowego rozbioru Polski, zaś na Zachodzie czynniki oficjalne zachowują w naszej sprawie nadal wymowne milczenie — niezmiernie krępujący, objawem jest fakt, że oto rzesze polskiej emigracji wojennej — reprezentujące tu cały naród — ożywione są jedną myślą ideową i polityczną i stoją uwięzione przy polskich władzach prawowitych z Prezydentem Rzeczypospolitej na czele.

Wielotysięczna manifestacja polska w Manchester była tego wyrazem zmiennym i nie pozostawiającym żadnych wątpliwości. Nie była ona zresztą zjawiskiem wyjątkowym. Masowe zebrania Polaków odbywają się stale i są wszędzie przejawem tych samych dążeń i tej samej postawy. Polacy uważają, że nadeszła chwila, by znowu skupić się w jednym szeregu, przy czym punktem zbornym tej zbiórki narodowej jest oczywiście Sztandar Rzeczypospolitej, przechowywany na wygnaniu pod opieką Prezydenta Rzeczypospolitej. Prezydent Rzeczypospolitej wityany owacyjnie przez tysiączne rzesze zebranych w Manchester, jest dla Polaków wolnych nie tylko symbolem suwerenności Rzeczypospolitej, ale i najwyższym kierownikiem nawy państwowej i polityki państwowej.

Zadne próby i przeciwności nie zdołały zniechęcić tymi przekonaniami. Ani wyznaczenie przez wrogię czy obecne czynniki samozwańczego „prezydenta” w Warszawie, ani wypowiedzenie posuszeństwa prawowitemu Prezydentowi przez byłych dygnitarzy państwowych i przywódców stronnictw, którzy podpisali się pod polityką jaltanską, jak Mikolajczyk, Popiel, Stańczyk, Grossfeld czy Seyda, ani też obecne mniej poważne próby pośredniego podważenia pozycji Prezydenta — wychodzące z kół Rady Politycznej — nie osłabiły przekonania, wśród Polaków na emigracji o konieczności nie tylko utrzymania, ale i umocnienia autorytetu Prezydenta Rzeczypospolitej — zwłaszcza wobec obcych. Wiemy zresztą, że i w Kraju społeczeństwo ujarzmione — widzi w Prezydencie Rzeczypospolitej na wygnaniu autorytet prawny i polityczny, dokoła którego organizuje się walka o wywołanie Polski. Ze tak jest w istocie tego najlepszym dowodem jest fakt nadania Bierutowi tytułu „prezydenta”, by móc go przeciwstawiać w ten sposób prawowitemu Prezydentowi. Dzieje się tak, mimo że ten tytuł i to stanowisko jest obce ustrojowi sowieckiemu, w którym na czele państwa postawiony jest wielogłowy sowiet, co oczywiście ułatwia panoszenie się dyktatury partii i Stalina jako przywódcy partii. Wiadomo zresztą, że wszystkie systemy monopartyjne i dyktatorskie obniżają świadomości znaczenie i powagę głowy państwa i usuwają ją w cień dla zrobienia miejsca dyktatorowi. Te same dążenia zarysowują się w tych stronnictwach, które mają ambicje monopartyjne, lub którym przewodzą ludzie — myślący o dyktaturze własnej. Wobec tego jednak, że wśród Polaków na emigracji nie ma tęsknot do dyktatury, tym silniej uwydatniają oni znaczenie i autorytet Prezydenta Rzeczypospolitej.

Oczywiście złożyły się na to i inne powody. Dwadzieścia lat niepodległości pozostawiło niezatarty ślad w umysłowości Polaków. Przez lata wolności odżyły w nich tradycje dawnej państwowości i umocniło się przywiązanie do nowych instytucji państwowych. Przejścia wojenne i powojenne wzmożyły tęsknotę do znalezienia się znowu w państwie własnym. Tęsknota ta wyraża się m. in. w przywiązaniu do stanowiska Prezydenta Rzeczypospolitej.

Nie zapominajmy, że nasza emigracja jest w masie swej emigracją żołnierską. Wszyscy zaś żołnierze składa-

li przysięgę na wierność Rzeczypospolitej i jej władz z Prezydentem Rzeczypospolitej na czele. Żołnierze polscy nadal czują się związani przysięgą, jak o tym świadczy list jednego z naszych czytelników, który zamieszczamy na innym miejscu. Mylą się zatem ci, którzy sądzą, że dla Polaków jest to obojętne, czy będzie Prezydent, czy go nie będzie, lub czy będzie zastąpiony, jak w Sowietach przez wielogłowe i anonimowe ciało, które wydawać mu będzie wiążące dyspozycje... do podpisu.

Polacy nauczyli się obserwować życie innych narodów, zwłaszcza życie innych demokracji. I dobrze się orientują w tym, że we wszystkich zdrowych państwach demokratycznych istnieje nie tylko wolność, ale i rządność, co wyraża się z jednej strony w wyborach, przeprowadzanych co pewien czas, a z drugiej — w powierzaniu ostatecznej decyzji w sprawach polityki państwowej jednemu człowiekowi, otoczonemu oczywiście doradcami i nie odciętemu od społeczeństwa. Tym człowiekiem w Anglii jest premier, a w Stanach Zjedn. — prezydent. Oba te urzędy i stanowiska są otoczone szacunkiem i cieszą się autorytetem powszechnym. Decyzja — często osobista — premiera W. Brytanii jest ostateczna, gdy uzyska zatwierdzenie króla. Tak np. postanowienie o rozwiązaniu ostatniego parlamentu brytyjskiego powziął b. premier Attlee sam, a oznajmił je po uzyskaniu zgody króla. Jednym z głównych filarów ustroju demokracji amerykańskiej — jest prezydent Stanów Zjednoczonych. Zakres jego władzy jest olbrzymi. Oczywiście rządy jego spotykają się z opozycją tej partii, która nie jest przy władzy, ale opozycja ta nie posiada się tak daleko, by żądać ustąpienia prezydenta przed końcem jego mandatu.

Ostrzeżeniem natomiast dla nas winny być doświadczenia ustroju demokracji francuskiej. Ustrój ten jest w stanie niustannego rozkładu. Można nawet ustalić datę, kiedy ten rozkład się rozpoczął. Było to w r. 1925, gdy pewne stronnictwa, uzyskawszy większość w parlamencie, zażądały ustąpienia prezydenta Republiki Aleksandra Milleranda i wolę swą przeprowadziły wbrew postanowieniom konstytucji. Z tą chwilą autorytet władzy państwowej we Francji zaczął się załamywać. Ustrój Francji jest chory, jej rządy słabe i zmienne, prezydent bezsilny. I rzecz ciekawa, wszystkie obecne próby naprawienia tego smutnego stanu zmierzają przede wszystkim do wzmocnienia władzy i autorytetu prezydenta.

Różnym ustrojowym talmudystom i zwolennikom słabego ustroju francuskiego, należałoby przekazać pod rozwagę słowa, które na temat roli głowy państwa wypowiedział niedawno prezydent republiki Vincent Auriol, z przekonania socjalista i polityk lewicy.

Przemawiając na przyjęciu wydanym przez prasę zagraniczną w Paryżu w dniu 15 listopada („Le Monde” z 16. 11. 1951) prez. Auriol odpowiedział na zarzut postawiony mu przez komunistów, jakoby w jednym z wystąpień publicznych przekroczył swe uprawnienia: „Ubolewam, że muszę przeciwstawić się tym, którzy chcą uczynić z prezydentury republiki urząd całkowicie bierny, milczący i wyłączny reprezentacyjny... Lecz konstytucja powierzyła mi pewną odpowiedzialność, którą chcę wypełnić skrupulatnie i całkowicie”.

Prezydent republiki zaznaczył dalej, że nie chce być prezydentem-samotnikiem lub prezydentem, działającym wyłącznie personalnie, nie uważa jednak, by jego bezstronność była jednoznaczna z obojętnością i sędzi, że ma prawo w porozumieniu z rządem wypowiedzieć swoje zdanie wobec swoich i obcych.

Spółczesność polskie również nie pragnie, by Prezydent Rzeczypospolitej (Dalszy ciąg na str. 8)

Nawrót do tajnej dyplomacji

Londyński „The Economist” tłumaczy swoim czytelnikom istotę ostatnich posunięć politycznych wielkich mocarstw, pisze, że istnieją różne powody, które skłoniły „Wielką Brytanię i jej sojuszników do dotrzymania Amerykanom towarzystwa w dziwacznej próbie prowadzenia równocześnie polityki rozbrojenia i dozbrojenia. To może być sprzeczne z logiką i sumieniem, lecz taką jest cena bezpieczeństwa w dzisiejszym groźnym świecie”.

Polityka międzynarodowa bywała sprzeczna z logiką i sumieniem już znacznie dawniej, np. w Teheranie i Jaltcie, tylko wtedy tego nie chciano dostrzegać, lub do tego się nie przyznawano. Jednak i wtedy, tak samo jak dziś, politycy wierzyli, że tą drogą osiągną pokój i bezpieczeństwo. Zjawisko zresztą jest stare jak świat. Rozum ludzki odwiecznie ulega złudzeniu, że przy pomocy moralnie złych środków osiągnie moralnie dobre skutki. Złudzenie to jest często nazywane realizmem politycznym. Nie można jednak sobie wyobrazić pokoju i bezpieczeństwa bez przestrzegania zasad moralnych w stosunkach między ludźmi i narodami. Mimo to widzimy, że jeden z najbardziej wpływowych organów prasowych w zachod-

WYNIKI ROZMÓW

Ogłoszono natomiast komunikat, który daje do pewnego stopnia możliwość zorientowania się co do kierunku, w jakim zmierzają zmiany w stosunkach między Niemcami, a ich wczorajszymi zwycięzcami z zachodniego obozu. Przede wszystkim należy zanotować następujące zdanie komunikatu: „...czterej ministrowie spraw zagranicznych dokonali przeglądu postępów, uczynionych w rokowaniach, odbywających się w Bonn, których celem jest ustalenie, w drodze swobodnie prowadzonych rokowań, stosunków między czterema krajami na nowej podstawie”. Podkreśliłoby zdanie, „w drodze swobodnie prowadzonych rokowań”, ponieważ zdanie to wstawiono z rozmysłem, by zaznaczyć, że stosunki między zachodnimi mocarstwami a Niemcami już się nie opierają na rooseveltońskiej formule o bezwarunkowym poddaniu się. Nie znaczy to jednak, by Niemcy już odzyskały pełną swobodę działania. Polityka w stosunku do Rosji i sprawy Berlina pozostają całkowicie w rękach mocarstw zachodnich.

Dalej komunikat głosi: „czterej ministrowie są zgodni, że głównym celem wspólnej polityki ich rządów jest rozstrzygnięcie sprawy całych Niemiec, w drodze swobodnych rokowań między Niemcami a ich byłymi wrogami, które powinny położyć fun-

WOJNA NIE UNIKNIJONIA

Mocarstwa zachodnie zatem, wspólnie z Zachodnimi Niemcami, stawiają sobie za cel odebranie Rosji Wschodnich Niemiec, zorganizowanych dzisiaj jako Niemiecka Republika Ludowa, i włączenie ich do zachodniego obozu. Ponieważ ta europejska zbiorowość, do której mają być włączone zjednoczone Niemcy, należy do Paktu Atlantycznego, zatem Niemcy też zostaną włączone do tego paktu drogą pośrednią. Na tym nie koniec, bo korespondent „Timesa” notuje poglądy miarodajnych kół politycznych, że nie jest wyłączone, iż w razie rozwoju wzajemnego zaufania i ten ostatni krok będzie postanowiony, to znaczy, że Niemcy zostaną oficjalnie przyjęte jako równoprawny członek Paktu Atlantycznego. Wiadomo, że Kreml uważa pakt atlantyczny za narzędzie agresji, skierowane przeciw Rosji i że przeciwstawia się energicznie zbrojeniu Niemiec. Nic więc dziwnego, że przerażony tonem omawianego komunikatu lewicowy tygodnik brytyjski „New Statesman and Nation” — wyciąga taki wniosek z przewidywanego włączenia Niemiec do Paktu

niem świecie mówj nam o zdobyciu pokoju i bezpieczeństwu za cenę niezgody z sumieniem.

Notujemy powyższy pogląd „Economist” jako wyraz myślowego chaosu w zachodnim świecie. Gdy chodzi o praktyczną, bieżącą politykę, to obserwowujemy w niej częściowy nawrót do tajności. Nawrót ten oznacza, że umowy i porozumienia zawierane się dziś dla określonych celów praktycznych, a nie dla samej tylko propagandy. Prawda, że tajność może czasem ukrywać brak istotnego porozumienia między członkami zachodniego obozu, co nie zaprzecza jednak dążeniu do celów rzeczowych, bo gdyby chodziło tylko o propagandę, to jakiś komunikat można zawsze ułożyć. Mówiąc o tajności mamy przede wszystkim na myśli projekt porozumienia mocarstw zachodnich z Niemiecką Republiką Federalną, uzgodniony na konferencji ministrów spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji z kanclerzem Adenauerem w Paryżu. Treść projektu postanowiono zachować w tajemnicy do czasu uzgodnienia umów szczegółowych, dotyczących tworzenia niemieckich sił zbrojnych, statutu wojsk mocarstw zachodnich na terenie Niemiec, oraz niektórych zagadnień gospodarczych. Z ADENAUEREM

dament pod trwały pokój. W dalszym ciągu zgodni oni, że wytyczenie granic niemieckich musi być odłożone do czasu takiego ogólnego rozstrzygnięcia.

Pierwsze zdanie powyższego ustępu stwierdza ni mniej ni więcej, tylko że trzy zachodnie mocarstwa będą rozstrzygały łącznie z Niemcami, przeciwstawiając się razem Rosji. Jest to chyba pierwsze oficjalne stwierdzenie, że mocarstwa zachodnie uznają za nieistniejące swoje wojenne i powojenne porozumienia z Rosją, dotyczące rozstrzygnięcia sprawy niemieckiej. Zobowiązują się one wobec Niemiec, że nie będą na przyszłość rozstrzygały o ich losie bez ich udziału i wspólnie z Rosją. Zdanie o wytyczeniu granic Niemiec w traktacie pokojowym, jest starą formułą, nie wnoszącą nic nowego. Zjednoczenie Niemiec jest dziś rozumiane, jako zjednoczenie czterech stref okupacyjnych, a więc do Odry i Nysy. Pod tym względem kanclerz Adenauer nie osiągnął wiele w Paryżu. Zakończenie komunikatu jest chyba najbardziej znamienne i wnoszące coś nowego do polityki międzynarodowej. Zakończenie to powiada, że wspólny cel czterech konferujących mocarstw stanowią „zjednoczone Niemcy, włączone do zachodnio-europejskiej zbiorowości”.

Atlantycznego: „Wedle naszego przekonania, pozostałoby to zrozumiane, i to nie tylko w Rosji, jako wyraźne pogodzenie się z faktem, że wojna jest nieunikniona”.

W tej sprawie może być sporo przesady, przynajmniej na najbliższą przyszłość. Prawdą jest, iż zagadnienie niemieckie jest dostatecznie ważne, by stać się przyczyną trzeciej wojny światowej, tym razem przyczyną bierną, a nie czynną, jak w dwu poprzednich wojnach. Niewątpliwie jest dużo racji w wypowiedzianych na Zachodzie przypuszczeniach, że dla Kremla zbrojenie się Stanów Zjedn. jest nieporównanie ważniejsze niż sprawa wystawienia 12 niemieckich dywizji i że z powodu tylko tych 12 dywizji Kreml nie wywoła wojny. Ponadto o zbrojeniu Niemiec i Japonii mówi się dużo i od dawna, lecz dotychczas nic się nie robi, a dopóki nic się nie robi, Rosja nie ma potrzeby przeciwdziałać innymi środkami, jak tylko przy pomocy dyplomacji i polityki. Projekty zbrojenia Niemiec i Japonii są, jak dotychczas, tylko pogroźkami, przy których pomocy Za-

chód usiłuje wywierać nacisk na Kreml. Kreml słucha tych pogroźek, a tymczasem naprawdę zbroi Chiny. Przekształcenie się Chin na potęgę wojskową jest faktem, o którym mówi się i pisze coraz częściej. Ten fakt, bardziej niż jakikolwiek inny, może rozdzić na Zachodzie myśl, że odkładanie rozgrywki z komunizmem na lat 10 czy 20 zwiększa szanse komunistycznego zwycięstwa.

Czy zasiadająca od dnia 24 b. m. w Rzymie Rada Atlantyczna nakaze państwom europejskim przyspieszyć zbrojenia? Obrady tej Rady są prowadzone w tajemnicy, co zresztą można tłumaczyć chęcią ukrywania dużej rozbieżności zdań. Gen. Eisenhower stanął po raz pierwszy przed tym politycznym ciałem w charakterze naczelnego wodza państw atlantycznych w Europie, składając sprawozdanie ze stanu sił zbrojnych oraz zgłaszając postulaty, dotyczące ich rozwoju. Stwierdził on konieczność przygotowania sił zbrojnych do działania w nagłej potrzebie z tym, że przygotowanie to musi być dokonane w krótkim czasie. Podtrzymał on francuski projekt stworzenia jednolitej armii „europejskiej”, chociaż niektórzy Francuzi z gen. de Gaulle wypowiedzieli się przeciw temu projektowi. W Brytanii ma też zastrzeżenia. „The Times” pisze, że stworzenie jednolitej armii wymaga jednolitej polityki zagranicznej, a jednolitość polityki zagranicznej wymaga istnienia federacji europejskiej. Stworzenie takiej federacji zajęłoby jednak wiele lat. Z tego wnioskuje się, że w wypadku odrzucenia planu armii europejskiej Stany Zjednoczone, przy poparciu W. Brytanii, zdecydują się stworzyć odrębną armie niemiecką.

Zapewne, we wszystkim co Zachód mówi o swoich zbrojeniach jest oprócz prawdy dużo z wojny psychologicznej i ukrywania prawdy. Stan zbrojeń Zachodu oraz trudności związane z rozwojem tych zbrojeń są raz przeceniane, w celu albo wywarcia wpływu na własne społeczeństwo, albo wprowadzenia Rosji w błąd. Nie wiadomo np. czy alarmujące wieści o technicznej przewadze sowieckich samolotów pościgowych są prawdziwe. Natomiast, gdy mamy do czynienia z decyzjami tego rodzaju, jak tworzenie Home Guard w W. Brytanii oraz rekrutacji małych statków morskich, które odegrały tak wielką rolę podczas ewakuacji Dunkierki, to są to istotne przygotowania na wypadek wojny, a nie żadna gra. Nastroj wyjątkowej zgody między partiami w parlamencie brytyjskim też daje sporo do myślenia. Z drugiej strony, uzgodnienie linii zaprzestania ognia w Korei może być jedynie grą, obliczoną przez Kreml na wywołanie chwilo-owego odprężenia na Dalekim Wschodzie, podczas gdy sowiecka ofensywa dyplomatyczna przeniosła się na Środkowy Wschód. Wyrazem tej ofensywy są sowieckie noty do państw arabskich i Izraela, przestrzegające te państwa przed udziałem w organizowanej przez Zachód obronie Środkowego Wschodu.

Stan rzeczy, jaki wytworzył się na Środkowym Wschodzie, w szczególności zaś nad Kanałem Sueskim, musi przyczynić się do przyspieszenia tempa zbrojeń w Europie — mimo trudności gospodarczych. Sytuacja na Środkowym Wschodzie jest bowiem niebezpieczna dla W. Brytanii i wymaga przetrzepnięcia jej sił z Europy na Środkowy Wschód, co w dalszej kolejności stwarza konieczność zwiększenia w Europie liczebności sił zbrojnych innych państw, w tym Niemiec. Z tego względu W. Brytanii może porzucić Stany Zjednoczone w ich polityce domagania się od państw kontynentu europejskiego przyspieszenia zbrojeń. Po raz niewiadomo który w historii Środkowy Wschód decyduje o polityce brytyjskiej. (S. K.)

POLSKIE NOWOŚCI WYDAWNICZE



Gryf Publications Ltd.

LONDYN

169/171, Battersea Church Road,
S. W. 11, tel. BATTERSEA 0879.

JUŻ SIĘ UKAZAŁA

DAWNO OCZEKIWANA
KSIĄZKA

TADEUSZ WITTLIN

Diabeł w Raju

CENA 12/6

Rosja widziana oczami humorysty.

Z. STYPUŁKOWSKI

W ZAWIERUSZE DZIEJOWEJ

W luksusowej oprawie sztywnej
Cena £11.0 lub \$4.00

Książka, której wydania w obcych językach są sensacją światową.

Stanisław Mackiewicz
MELINA

potężny dramat polityczny, rozgrywający się na tle mitu Hitlera i żelaznej organizacji wywiadu sowieckiego.

Cena 3/6

Henryk Mirzwiński

ETIUDY

Najnowszy zbiór utworów utalentowanego poety.

(Wyd. Instytutu Literackiego w Paryżu).

Cena 3/6

Pierwszy polski „dreszczowiec”, sensacyjna powieść J. Jasieńczyka, autora „Słowa o Bitwie” i „Po Narwiku był Tobruk”

WALTER 7,65

CENA 7/6 LUB \$1.05
(poza W. Brytanię)

Stali abonenci „Orla Białego” mogą zakupić tę książkę za cenę 6/- (przy nadstaniu 3d. za porto). Jest to książka pulsująca życiem, bez upiększeń, pokazująca ludzi prawdziwych, których wykołaja wojna.

Ponadto polecamy książki które powinny znajdować się w każdym domu polskim

WŁADYSŁAW ANDERS

BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU

Wydanie drugie w luksusowej oprawie sztywnej.

Cena 1.0.0

Książka, której ostatni rozdział napisze historia.

ZBRODNIA KATYŃSKA

W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

z przedmową Generała Andersa
Wydanie drugie uzupełnione, z 80 ilustracjami.

Cena 15/-

Polecamy także wszystkie wydawnictwa polskie wg katalogów na żądanie.

Wysyłka po nadstaniu należności na adres

„GRYF PUBLICATIONS LTD.”
169/171, Battersea Church Road,
London S. W. 11.

APEŁ O SKŁADANIE OFIAR NA AKCJĘ PACZEK GWIAZDKOWYCH
Pamiętajmy o chorych Polakach, którzy Święta Bożego Narodzenia będą spędzali samotnie w szpitalach. Akcję paczek gwiazdkowych jak co roku organizuje Komisja Koordynacji Opieki Społecznej przy Zjednoczeniu Polskim w W. Brytanii.

Postal Orders i dary w naturze należy kierować na nazwisko p. Anny Januszajtis, Sekretarza Komisji, adres: p. A. Januszajtis c/o R. S. F. P., 55, Princes Gate (Exhibition Road), London, SW. 7.

S. KLINGA

W tych głupstwach jest metoda

Pisarze i politycy w ustroju komunistycznym często muszą pisać lub mówić kłamstwa i głupstwa kompromitujące ich inteligencję. Postępowanie tego rodzaju pewno wzbudza w nich trochę zawstyżenia, przynajmniej na początku, dopóki się nie przyzwyczają. Natomiast są oni całkowicie zabezpieczeni wewnątrz swoich społeczeństw od wszelkiej krytyki, jeżeli wypowiediane przez nich niedorzeczności są podyktowane interesem partii, reżymu i Moskwy.

Wykształcony ekonomista p. Hilary Minc, wicepremier biurowego rządu w Warszawie, wygłosił 9 października br. jak donosiliśmy, referat na konferencji „aktyw” partyjnego pt.: „Przyczyny obecnych trudności w zaopatrzeniu i środki walki z tymi trudnościami”. Słuchając tego referatu zgrupowany „aktyw” partyjny, gospodarzy i administracyjny mógł się od p. Mincy nauczyć, jak się wykręcać od mówienia prawdy, ale na pewno nie mógł się nauczyć rozumienia nawet elementarnych zagadnień gospodarczych. P. Hilary Minc bowiem mówił w wielkim namaszczeniem głupstwa, na które nie mógł by sobie bezkarnie pozwolić na egzaminie student I roku ekonomii. Nie bądzmy goślowi i przytoczmy własne p. Mincowe słowa: „Podstawową przyczyną i podstawowym tem, na którym rozwijają się obecne trudności w ich obecnej formie, jest znana dysproporcja między tempem rozwoju przemysłu socjalistycznego a tempem rozwoju rolnictwa, pozostającego w przeważającej części na torach gospodarki indywidualnej, drobno-towarowej, lub kapitalistycznej”.

Tak rzecze p. Minc, który jako ekonomista doskonale wie, że dysproporcja między rozwojem przemysłu i rolnictwa istnieje od tak dawna, jak istnieje przemysł, że nigdy istnieć nie przestanie i że wcale nie jest ludzkości potrzebne do szczęścia, żeby przestała. W rolnictwie obowiązują t. zw. prawo zmniejszającego się przychodu, polegające na tym, że produkcja w rolnictwie wzrasta zawsze wolniej, niż nakłady kapitału. W przemyśle jest inaczej. Jeżeli w fabryce postawimy dwa razy więcej maszyn, wyznaczmy do roboty dwa razy więcej robotników, i dostarczymy dwa razy więcej surowca wówczas produkcja wzrośnie również dwa razy. Czasami nie potrzeba nawet więcej maszyn, a wystarczy maszyn o szybszych obrotach i nie trzeba więcej robotników, tylko więcej energii mechanicznej, i również otrzymamy wzrost produkcji, proporcjonalnie do nakładu kapitału. W rolnictwie natomiast można dostarczyć dwa razy więcej maszyn, nasypać dwa razy więcej nawozów sztucznych i użyć znacznie więcej siły roboczej, ale zbioru mimo to nie zostaną zwiększone dwukrotnie.

Podstawowy bowiem czynnik produkcyjny, jakim jest w rolnictwie ziemia i siły przyrody, pozostają te same, człowiek zaś może wpłynąć na procesy przyrodnicze tylko do pewnego stopnia. Może on udoskonalić gatunki uprawnych roślin, ale to wymaga długiego okresu czasu. Nie może natomiast w decydujący sposób przyspieszyć procesów rośnięcia i dojrzewania. Może stopniowo poprawiać rasę bydła, jego wagę, lub mleczność, ale nie może przyspieszyć procesu rozmnażania się, nie może sprawić, by np. krowa cielila się dwa razy na rok. Produkcja rolna może wzrastać w szybkim tempie, podobnym do tempa wzrostu produkcji przemysłowej tylko w krajach mało zaludnionych, gdzie co rok musi się brać pod uprawę większą ilość ziemi. W Polsce warunki tego rodzaju nie istnieją.

Powiedzieliśmy, że ludzkości wcale nie jest potrzebne do szczęścia, by produkcja rolna rosła tak szybko, jak może rosnąć przemysłowa. Twierdzenie to jest oparte na fakcie natury biologicznej, że spożycie artykułów żywnościowych jest mało elastyczne, lub mówiąc po prostu, że człowiek nie może i nie potrzebuje jeść bez ograniczeń. Dla zdrowego funkcjonowania ludzkiego organizmu wystarczy 3 tysiące kalorii dziennie. Jeśli obniżyć tę sumę o 1500 kalorii, oznacza to głód, a jeśli się podwyższy o 1500 kalorii, zaczyna się otyłość. Podwyższenie produkcji żywności np. z 2500 kalorii na głowę ludności do 3500, czyli o 40% oznacza przejście od niedostatku do obfitości, wszystko, co jest powyżej tego, może iść na eksport. W przemyśle natomiast produkcja może wzrastać niemal w nieskończoność, bo potrzeby ludzkie w zakresie artyku-

łów przemysłowych są bardzo rozciągłe i nie są ograniczone przez właściwości organizmu ludzkiego. Człowiek może łatwo przejść od sprężenia sobie jednego garnituru rocznie do tuzina tych garniturów i trzymać w szafie 30 par obuwia. Zwarowana aktorka filmowa może mieć 300 par pantofli, a aktor tysiąc krawatów, każdy członek rodziny w Stanach Zjedn. ma osobne radio, często osobny samochód, a niejedyn człowiek ma kilka samochodów dla siebie samego jeżeli ma na to odpowiednie środki materialne. Nikt jednak, mimo swej zamożności nie będzie jadł po dwa obiady i po dwie kolacje dziennie, bo się rozchoruje. Gdy więc p. Minc stawia swoim słuchaczom pytanie: „Dlaczego nasze rolnictwo nie może w tempie swojego rozwoju nadążyć za tempem rozwoju przemysłu?” — to w normalnych warunkach oczekiwałby się odpowiedzi: „Też ma pan zmartwienie — przecież to jest przyrodniczo niemożliwe i wcale niepotrzebne”.

W normalnych warunkach p. Minc oczywiście by tego nie mówił, bo by się wstydział. Należy założyć, że skoro przy swym wykształceniu mówi skończone głupstwa, to widocznie dyktuje mu to konieczność liczenia się z rzeczywistością polityczną. Przyjrzyjmy się poszczególnym jego argumentom, a znajdziemy wytłumaczenie, dlaczego udaje głupca przed ciemną masą partyjnego „aktyw”.

P. Minc tłumaczył swoim słuchaczom, że w 1938 r. pracowało w Polsce na roli 61% ludności, a poza rolnictwem 39. dziś jest poza rolnictwem 54%, a w rolnictwie 46%. Jasne jest powiada Minc, że ten wzrost ludności poza rolnictwem stwarza poważne dodatkowe zapotrzebowanie na produkty rolnicze i jest jednym ze źródeł w trudności w zaopatrzeniu miasta. Odpowiemy na to, że samo przesunięcie ludności ze wsi do miasta nie stwarza dodatkowego zapotrzebowania na żywność, bo to co człowiek jadł na wsi, może jeść i w mieście. Powstaje jedynie zagadnienie dowozu żywności ze wsi do miasta i zmienia się nieco charakter spożycia, bo mieszkańiec miasta jada np. mniej kartofli, a za to więcej mięsa. Dalej Minc powiada, że przyjmując ogólną wytwórczość rolnictwa w 1938 r. za 100, obecnie wynosi ona 106. Ponieważ w 1938 r. w Polsce było 35 milionów ludności, a dziś jest 25 milionów, wynika z tego, że na 1 mieszkańca przypada więcej o 40% żywności, niż przed wojną. Ponieważ przed wojną ludzie w Polsce z głodu nie marli, a nawet istniał pewien eksport żywności, w Polsce dzisiejszej powinna panować ogromna obfitość jada. Okazuje się jednak, że żywności brakuje. Powstaje pytanie, gdzie się ta żywność podziewa. Zadaniem referatu Mincy było niedopuszczenie do postawienia sobie tego pytania i do szukania na niego odpowiedzi. A odpowiedź jest jasna — żywność idzie do Rosji lub do innych krajów satelickich, zwłaszcza do wschodnich Niemiec.

Zadaniem Mincy jest zaciemnienie tego jasnego faktu. Krótko przed wygłoszeniem swego referatu był on w Moskwie, gdzie na pewno otrzymał odpowiednie instrukcje i wie, co go czeka, jeśli tej instrukcji nie wypełni. Wysiłił on przeto swoją inteligencję i swoją wiedzę by zbudować referat błędny teoretycznie, fałszywy praktycznie, ale politycznie zręczny, bo usiłujący odwrócić uwagę społeczeństwa od właściwych przyczyn złego stanu zaopatrzenia miasta w żywność. Chce on pokłócić wieś z miastem, a równocześnie udowodnić, że kolektywizacja rolnictwa usunęłaby braki w zaopatrzeniu, tylko że „dobry” rząd Bieruta nie chce narzucać kolektywizacji mocą. Być może, chce on w ten sposób snować, żeby robotnicy zaczęli się „domagać” przyspieszenia kolektywizacji. Zobaczymy jak p. Minc zmierza do powyższych celów.

Stawia on naprzód pytanie, czy nie należałoby zwolnić tempa uprzemysłowienia, by dostosować go do tempa rozwoju rolnictwa. Pytanie jest niedorzeczne, bo tempo rozwoju rolnictwa powinno być dostosowywane tylko do tempa wzrostu ludności, żeby nie malała produkcja żywności na 1 mieszkańca. Stawia on nowsze pytanie tylko no to, by przestraszyć robotników widmem bezrobocia. Tłumaczy im, że zamiast dzisiejszego niedożywienia musieliby wtedy na prostu ołowodać. Odrzućmy więc tę pierwszą możliwość, zadajmy drugie pytanie, czy nie należy przyspieszyć tempa kolektywizacji. Rzekomo mogłaby ona spo-

wodować zwiększenie wytwórczości rolniczej, chociaż z historii Rosji wiadomo, że przymusowa kolektywizacja spowodowała tam katastrofalny upadek rolnictwa, z którego Rosja nie podźwignęła się do dziś. Odrzuca on i to drugie rozwiązanie, tłumacząc, że „przejście rolnictwa indywidualnego na tory gospodarki zespołowej jest procesem długotrwałym”. To zdanie jest niebezpieczną herezją, bo kolektywizacja w Rosji była zrobiona szybko, a wszystkie kraje, wedle opinii Kremła, powinny naśladować Rosję pod każdym względem. Dalej wysuwa argument bardziej rzeczowy, że kolektywizacja rolnictwa wymaga dużego wzrostu wytwórczości „artykułów produkcyjnych, obsługujących rolnictwo”. Stwierdza więc, że mimo szeroko rozreklamowanych postępów uprzemysłowienia nie ma dziś w Polsce dostatecznej ilości maszyn rolniczych. Dlaczego? Tu p. Minc wspomina o zbrojeniach. Stajemy zatem wobec niesłychanie interesującego zjawiska, że zbrojenia oraz ogólna eksploatacja Polski przez Rosję są czynnikiem hamującym kolektywizację rolnictwa. Stał jest zabierana na armaty, zamiast wytwarzać z niej traktory.

Przeprowadziwszy powyższe rozumowanie p. Minc dochodzi do takiego wniosku:

„Skoro więc nie można zatrzymać i nie wolno zatrzymać tempa industrializacji, skoro więc nie można i nie wolno sztucznie forsować tempa przechodzenia gospodarki indywidualnej na gospodarkę zespołową, to trzeba zrozumieć, że dysproporcja między tempem rozwoju przemysłu i tempem rozwoju rolnictwa są nieuniknione i na dłuższy okres są zjawiskiem towarzyszącym naszemu rozwojowi gospodarczemu”.

Sens tych słów jest bardzo prosty: P. Minc tłumaczy „aktywowi” partyjnym i społeczeństwu, że nie należy spodziewać się żadnej poprawy sytuacji i to przez długi okres czasu. Powiedziano to szerzej, tylko usadoniono nieuczciwie. P. Minc usiłuje mówić swoim słuchaczom, że braki żywnościowe są spowodowane ogólnym wzrostem zapotrzebowania, a w szczególności wzrostem dobrobytu chłopa, który zjada dziś więcej, a mniej dowozi do miasta. Pomija inne wytłumaczenie tego zjawiska, mianowicie nieopłacalność z punktu widzenia chłopca oddawania swoich pól do państwa po niskich cenach i płacenia za państwowe wyroby przemysłowe bardzo wysokich cen.

To gadanie o wroście dobrobytu wsi jest właśnie potrzebne do budowania niechęci między wsią a miastem, między robotnikiem a chłopem, do wywołania rozłamów w polskim społeczeństwie. Ale wśród dzisiejszych mas robotniczych jest zbyt dużo wczorajszych rolników, którzy za dobre znają rzeczywiste położenie wsi, by można ich było oszukać tego rodzaju argumentami. W dzisiejszej Polsce istnieje tylko jedna ogromna dysproporcja, będąca przyczyną wszelkiego zła, o której Minc ze zrozumiałych względów nie może mówić. Jest to dysproporcja między olbrzymim wysiłkiem pracy polskiego robotnika i chłopca, między ilością wyprodukowanych przez nich wyrobów przemysłowych i pól rolniczych, a spożyciem tych wyrobów przez polskie społeczeństwo. Ta dysproporcja jest powodowana niestającą systematyczną grabieżą produktów pracy polskiego narodu przez komunistyczną Rosję.

PACZKI DO POLSKI

wysyła najtaniej

P&B Supply Centre Ltd.

2, ALBERT GATE, LONDON, S. W. 1.

Duży wybór materiałów wełnianych, białyni, pończoch nylonowych najwyższych gatunków. — LEKARSTWA. — Zegarki ręczne (tylko do Polski).

Szybka obsługa. — Żądajcie naszych cenników materiałów. Firma istnieje przeszło 6 lat.

P C A RADIO

SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW

Sprzedaż odbiorników telewizyjnych zwykłych, produkujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

Już wiemy, kto jest chuliganem

Niewiele potrzeba było czasu, by się dowiedzieć o co reżymowi w gruncie chodziło, gdy wszczynali walkę z t. zw. chuliganstwem w Kraju. Warszawska „Trybuna Ludu” z dn. 9 listopada br. doniosła pod wymownym nagłówkiem: „Szajka bandytów — hołdowników „amerykańskiego stylu życia” staje przed sądem” co następuje:

22 października br. władze Bezpieczeństwa Publicznego zlikwidowały szajkę gangsterów, którzy dokonali na terenie Warszawy i okolic szereg napadów terrorystyczno-rabunkowych.

W skład szajki wchodził uczeń średniej szkoły technicznej: 20-letni Zbigniew Burmajster, ps. „Gangster-Janowski” i 21-letni Hieronim Wysocki, 20-letni urzędnik Wojciech Grochulski, ps. „Czarny” oraz student Uniwersytetu Warszawskiego 19-letni Zbigniew Ciołek, ps. „Witold Rowecki”.

Młodzi gangsterzy wywodzą się ze specyficznego środowiska tzw. „bikiniarzy” — hołdujących zasadom „amerykańskiego stylu życia”. Kształtując swój światopogląd na wrogich antypolskich audycjach „Głosu Ameryki”, BBC itp., przesiąkli oni ideologią faszystowską, która pchnęła ich na drogę grabieży i krwawej demoralizacji. Członkowie szajki, wchłaniając igrasztwa z audycji amerykańskich i z materiałów amerykańskiego Ośrodka Informacyjnego w Warszawie, w którym byli częstymi gośćmi, łączyli ślepy kult „amerykanizmu” oraz nienawiść do Polski Ludowej i jej ustroju z praktyką pospolitego bandytyzmu i rabunku dla własnej korzyści.

Szajka specjalizowała się w dokonywaniu napadów na przedstawicieli inteligencji pracującej, jak lekarzy, adwokatów itp.

W początkach października br. Burmajster, pod wpływem audycji „Głosu Ameryki”, w której szkalowano autorkę nowo wydanej w Polsce książki pt. „Historia Polski”, prof. Janinę Schönbrunner — dokonał wraz z Wysockim i Grochulskim napadu na jej mieszkanie. Wdarłszy się do mieszkania, bandyci wystąpili jako członkowie ROAK, oświadczyli, że organizacja ta „skazała” prof. Schönbrunner za napisanie historii Polski na „kontrybucję” w wysokości 50.000 zł. Po sterroryzowaniu prof. Schönbrunner bronią, bandyci zrabowali jej 6.500 zł. oraz kilka ceków.

Niezależnie od dokonywanych napadów terrorystyczno-rabunkowych, szajka planowała szereg morderstw aktywistów politycznych i działaczy społecznych. Aresztowanie członków szajki udaremniło ich zbrodnicze zamiary”.

Czytelnicy nasi znają sprawę podjętą przez „Historię Polskiej” napisaną na rozkaz agentów moskiewskich przez komunistyczną agitatorkę Janinę Schönbrunner. W nr. „Orla Białego” z dn. 17 listopada br. ogłosiła na ten temat artykuł p. Ewa Mieroszewska, wskazując na bezcelne igrasztwa i fałszerstwa historyczne, które chuligani rządzący na podstawie układów jałtańskich Polska, usiłują wtłoczyć w mózgi polskiej młodzieży. Trudno się dziwić, że te oszustwa, popelnione przez uzurpatorów w Warszawie, budzą coraz większe zniecierpliwienie wśród młodzieży polskiej, przywiązanej głęboko do dziejów ojczystych i tradycji narodowej. Chodzi tylko o to, by ten gniew nie wyładował się w bezcelowych odruchach, które reżymowi ułatwiają wprowadzenie jeszcze bezwzględniejszych represji, a narodowi ulgi nie przyniosą.

„Trybuna Ludu” twierdzi, że oskarżeni przez reżym młodzieńcy działali pod wpływem audycji radiowych amerykańskich i B.B.C. Nie wiemy oczywiście czy, tak było. O oszustwach p. Schönbrunner mógł przekonać się łatwo każdy Polak w Kraju bez pomocy „Voice of America”. Korzystamy jednak z tej sposobności, by raz jeszcze stwierdzić, że walka narodu o swą wolność nie może wyrażać się w wybuchach, które łatwo mogłyby wykorzystywać dla swych celów czynniki obecne. Robienie takich czy innych przykrości reżymowym kacykom nie posuwa jeszcze naprzód sprawy walki o naszą wolność. Dając do niepodległości, musimy zważać źródło zła, a nie ich następstwa. Kacyki reżymowe są jedynie narzędziami systemu, wytworzonego w Polsce przez układy jałtańskie. Dopiero likwidacja tych układów i udzielenie przez mocarstwa zachodnie zobowiązania w sprawie przywrócenia całej Polsce wolności i niepodległości będą dowodem, że podjęta została istotnie walka o wyzwolenie naszego Kraju. Dotychczas takich zobowiązań w formie urzędowej nie udzielono.

EWA GIERATOWA

Mały a ważny odcinek

Nowy Jork, w listopadzie

Od czasu do czasu słyszymy bicie na alarm w sprawie polskiej kultury. W kraju przestaje ona powoli być „polską” — a na emigracji zbyt wielu pisarzy, malarzy czy artystów teatralnych zmywa talerze dla chleba. Przyszłość kultury zależy jednak nie tylko od jej bezpośrednich twórców, lecz również i od odbiorców. Trudno nawet przeprowadzić takie rozgraniczenie! W każdym razie jasne jest, że owe oklepane już „wynaradawianie się młodzieży”, stanowiące wdzięczny temat na akademickich 3-majowych w Londynie, Chicago czy Buenos Aires to nie tylko zapominanie języka, co ostatecznie można odrobić w sprzyjających warunkach, ale przede wszystkim odrywanie się od polskości w sensie braku zainteresowania dorobkiem kulturalnym.

Nie twierdzą, że nikt się o te sprawy nie troszczy. Ale niestety wielkie niezarządzone wysiłki lub doskonałe osiągnięcia giną bez echa w morzu obojętności. Do wiadomości publicznej dostają się piękne uchwały i rezolucje organizacji, dotyczące kultury i oświaty, oraz jakieś niezwykle wystąpienia, np. odegranie „Wesela” przez młodzież kursów wakaacyjnych w Londynie — co zresztą było naprawdę sukcesem nieładem. O pracy mało efektownej i codziennej, czyli o t. zw. „ciągnięciu wózka” — nikt nie wie.

Już dawno minęły czasy, gdy przy każdym opłatku i święconym jajku czytaliśmy sobie spotkania „na przyszyły rok w wolnej Polsce”. I już od latnych paru lat warunki ustabilizowały się w tym sensie, że jesteśmy rozproszeni po całym świecie i dzieci chodzą do nie polskich szkół. Jeżeli więc uważamy się za emigrację polityczną, która ma spełnić zagranicą jakieś zadanie, a potem — choćby po długim okresie — wrócić do Kraju, to wydawałoby się, że na czołowym miejscu w naszym programie wewnętrznym znajdzie się sprawa młodzieży, i to zarówno tej 16-sto jak i tej 7-mio letniej. Logicznie rzecz biorąc, polskie „czynniki” — oficjalne czy nieoficjalne, rządowe, czy społeczne — powinny były pokusić się o zrealizowanie programu, całkiem osiągalnego mimo szczupłości środków i wielu przeszkód, a stanowiącego naprawdę konieczne minimum:

1. dotrzeć do dzieci i młodzieży z polskim piśmem periodycznym oraz z jednym czy dwoma podręcznikami, któreby stanowiły więź między młodą Polską z Ameryki, Australii i Anglii.
2. z jednej centrali pomagać polskim szkołom i kursom, które istnieją i powstają w różnych skupiskach.

Niestety nie przystąpiono do tego programu na szeroką skalę — z myślą o łączeniu całości polskiej młodzieży emigracyjnej ani centralnie, ani też odradu w roku 1945/6.

Powoli program zaczął się realizować sam — od dołu. Ma to swe dobre strony, lecz ma i liczne minusy, jak np. niepotrzebne dublowanie wysiłków, i niczajny nie na odpowiednim poziomie, marnowanie szczupłych zasobów ludzkich i finansowych.

Nie wchodźmy w historię ostatniego pięcioletnia, lecz przyjrzyjmy się tylko dzisiejszemu stanowi rzeczy i tylko na odcinku ujętym w punkcie 1.

Podręcznik polskiego dziecka na emigracji jest w opracowaniu — jak się dowiedzieliśmy z „Listu do redakcji” p. Janiny Pilatowej w londyńskim „Dzienniku Polskim”. Nie wiadomo mi kto, kiedy i za co ten podręcznik wyda i rozesła, ale dobrze, że sprawa jest w toku.

A pisma periodyczne?

W dzisiejszym zagonionym świecie już osoby 14-letnie „nie mają czasu” na książki. Miesięcznik — a. daj Boże, tygodnik — sam się przypomina i ma większe szanse „trafienia” niż książka, która spokojnie kurczy się na półce. „DZIATWA” — dla dzieci poniżej lat 10, która wychodzi pod opieką Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, jest redagowana b. dobrze i ma ładną szatę zewnętrzną. W teorii jest to miesięcznik, w praktyce okazuje się bardzo nieregularnie z powodu chronicznego braku funduszy przy jednoczesnych wysokich kosztach.

„BĄDŹ GOTÓW” — pismo chłopców 10 — 16 lat.

„OGNIWA” — pismo dziewcząt 10 — 16 lat.

„ZNICZ” — pismo młodych Polek ponad 16 lat, wydawane sa w Londynie przez Hareerstwo. Początkowo były miesięcznikami czysto harserskimi, z biegiem czasu i w miarę rozszerzania zasięgu przekształciły się na pisma dla

całej młodzieży, zawierające m. in. zawiadomości. Ukazują się regularnie od przeszło 2 lat i docierają do 1500 czytelników i czytelniczek w 22 krajach świata. Żywią swój zawdzięczają uporowi i poświęceniu szczupłego grona „szalonych” — lecz, mimo niskich stawkowo kosztów (druk metodą fotograficzną, praca redakcji i administracji całkowicie bezinteresowna) i tutaj widmo śmierci stale zagląda w oczy. Miesięczniki te odbyły już daleką drogę od chwili swego powstania i — choć niejedno można by jeszcze w nich ulepszyć, gdyby pozwoliły na to warunki, t.j. gdyby tygodnie miały dwie niedziele a dzień 10-godzinny wieczór — spełniają coraz większą rolę, a każdy list od osóbek dziękujących za „świeży powiew z Polski” stanowi zachętę do dalszych akrobacji, czyli ciągłego stawiania na głowie w celu utrzymania pisma na nogach!

Sprawa jest jednak za ważna, aby mogła zależeć jedynie od takich cyrkowych wyczynów, rzadkiego hojnego daru „z nieba” i bezinteresownego poświęcenia — choć oczywiście nie obejrzędzie się bez tego.

Trzeba sobie uświadomić, że są to jedyny w tej chwili pisma dla młodzieży o szerokim zasięgu, przynoszące jasne, wolne słowo polskie i — choć w małym stopniu — wpływające w jednakowym kierunku na młodzież wychowaną w różnych warunkach. Zastępują więc chyba na pomoc — ale... nie otrzymują niestety poparcia nie tylko finansowego, o co trudno, lecz i moralnego, o co chyba znacznie łatwiej.

Czyż cała prasa nowej emigracji — za przykładem prasy polonijnej w USA — nie mogłaby pism tych propagować? Od „Robotnika”, do „Orla Białego” i od „Myśli Polskiej”, do „Zawolność i niepodległość” — wydawaliby się, że z żadną linią czy jej brakiem nie byłoby to sprzeczne. Tymczasem... „Kultura” pewno za intelektualną dla spraw tak przyziemnych. „Wiadomości” za literackie i zbyt pogrążone w przeszłości, a dotanie się na łamy poczytnego „Dziennika Polskiego” w Londynie natrafilo na trudności nie do pokonania: listy do redakcji nie zostały wydrukowane, w artykule pewnej mamy opuszczono właśnie część dotyczącą „OGNIWA” a obszerna wzmianka o „DZIATWIE” ukazała się swego czasu... bez adresu administracji, którego zamieszczenie stanowiło właśnie „clou” całej wzmianki. — Któż potrafi wyjaśnić dlaczego?

Oprócz prasy, liczne organizacje społeczne na obu półkulach mogą pomóc piśmom przez ich propagowanie i prenumeratę dla swych świetlic i czytelników.

A wreszcie — każdy człowiek dobrej woli powinien zadbać o to, by wszyscy młodzi w gronie znajomych znaleźli się na liście prenumeratów.

Nie jeden gotów powiedzieć: „Byłbym pomógł, ale nie o tych piśmach nie wiedziałem”. Niestety znam zbyt wiele takich, którzy wiedzą — lecz nie pomogli nic, choć mieli możliwość. Oczywiście reklama mocno szwankuje zarówno z powodu szczupłości sił ludzkich i środków, jak i z powodu przedziwnej obojętności, braku zrozumienia — bo chyba nie zlej woli? — ze strony czynników i osób, któreby mogły wiele zrobić bez żadnego wysiłku.

Najwyższy czas by piśmom dla młodzieży podać dłoń zvechliwej pomocy.

Z NIEDAWNYCH DNI SŁAWY

Wśród wielu ciekawych pamiątek po Polskich Siłach Zbrojnych, walczących u boku Sprzymierzonych w ostatniej wojnie znajduje się w Muzeum Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego w Banknock w Szkocji Księga Pamiątkowa, wyłożona swego czasu w kancelarii ementarza w Predapio, miejscu urodzin Benito Mussoliniego, gdzie spoczywała zwłoki jego rodziców.

Polskie wpisy rozpoczyna notatka 18 Bonou Strzelców 5 Kresowej Dywizji Piechoty: „POLONIA NON E LIQUIDATA”... „W dniu Święta Niepodległości Państwa Polskiego — stwierdzamy w Predapio, miejscu urodzin Mussoliniego, że „POLONIA NON E LIQUIDATA” — wbrew oświadczeniom Mussoliniego — przetrwanie — my żołnierze polscy zdobywamy Predapio i niesiemy wolność narodowi włoskiemu”.

W. S-ki

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

WSPOMNIENIA I AKTUALNE POLONICA

Londyn, 25. 11. 1951.

Związek Ziem Południowo-Wschodnich urządził 22 bm. „Wieczór Lwowski” w sali „Ogniska Polskiego”. Wypełniła ją publiczność blisko związana z tradycjami tego pięknego miasta, stwarzając właściwe ramy nastrojowe dla bardzo udanego zebrań. Po zagajeniu przez prezesa p. St. Załęskiego, który wezwał obecnych do zasilania szeregow członkowskich Związku, prof. H. Paszkiewicz wygłosił odczyt pt. „Początki polskiego Lwowa”. Łącząc popularność z ścisłością naukową prelegent jak z rogu obfitości wysypał przed słuchaczami wielkie bogactwo dowodów polskości Lwowa na długo przed XIV w., wbrew nieścisłym twierdzeniom historiografii rosyjskiej. Cytując jakby od niechcenia nazwiska autorów, tytuły źródeł i przekłady tekstów mówca wykazał, że co najmniej do X wieku wstecz daje się dostrzec polską całość ziem halickiej i lechickiej Rusi o obrządku słowiańskim. Był to zwięzły przedstawiony wynik długoletnich badań laureata naukowej nagrody Polskiego Towarzystwa Naukowego ufundowanej przez Polskie Kompanie Wartownicze w Niemczech. Sala hucznymi oklaskami wywdzięczyła się wykładowcy za jego żywe wywody.

W części artystycznej jeszcze dobitniej ujawnił się charakter sali, kiedy słuchacze wrażliwie reagowali na wszystkie popisy. Wiele na zabawne wspomnienia Ludwika Lawińskiego z życia teatralnego dawnego Lwowa, na hemaryzujące wiersze Ref-Rena pt. „Odpowiedź” i „Słowik”, na przeżabawne kuptety Oleńskich reprezentujące żywy folklor lwowski, na pieśni J. Wtórzejkiej, wilnianki, która musiała zastąpić oryginalną lwowianki, Wł. Majewska i J. Jasińska, którą choroba i inne trudności nie pozwoliły wziąć osobistego udziału, wreszcie na odwieczne melodie lwowskie w miłym wykonaniu G. Burckiego z towarzyszeniem harmonii, które cała sala podejmowała coraz głośniej, w miarę zbliżania się do refrynu „Może uda się, że powrócę znów i zobaczę miasto Lwów”.

Od tych południowych nastrojów przeniesiemy się myślą na krańce Europy, do bardzo interesującego odczytu dr. J. Pietkiewicza pt. „Dwa spojrzenia na Hiszpanię”, urządzonygo 14 bm. w YMCA. Na podstawie wrażeń z dwóch dłuższych podróży na półwysep Iberyjski i do północnego Maroka prelegent dał o-

braz życia i stosunków, pełen kontrastów i paradoksów. Wskazał przy tym na życzliwość ludności dla Polaków, z którymi łączy ją węzły religii katolickiej, i zatrzymał się dłużej na warunkach życia umysłowego.

Jak w poprzednim odczycie nie brakło wielu wskazówek praktycznych, tak znajdują się one również, zwłaszcza dla medyków i muzyków, w cyklu wykładów prof. dr. A. Laskiewicza pt. „Psychofizjologia wrażeń słuchowych”, urządzonych przez Zrzeszenie Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich. Pierwszy w dniu 21 bm. w Polskim Ośrodku Badań poświęcony był omówieniom ogólnym i anatomii ucha ludzkiego. Na drugim wykładzie w dn. 5. XII. br. do celów pokazowych użyte będą płyty z utworami Beethovena. Należy się liczyć z tym, iż wykłady te obejmą również elementy właściwej higieny słuchu. W ten sposób wypełnią lukę, jaka istnieje w zakresie spopularyzowania znajomości tego bardzo ważnego organu w naszym życiu intelektualnym, artystycznym i społecznym. Przy sposobności warto wspomnieć, że do spopularyzowania wiedzy o należytych korzystaniu ze wzroku przyczyniła się walcnie książka angielskiego pisarza Aldousa Huxleya pt. „The Art of Seeing” (Sztuka widzenia), tłumaczona na różne języki obce.

Nim przejdziemy do właściwych poloników pragnęlibyśmy zanotować, że ostatni miesięczny przegląd kulturalny polskiej sekcji BBC, nadawany 11 bm. na docierających do Kraju falach zamorskich poświęcony był protestowi przeciwko niszczeniu kultury polskiej w Kraju, sowieckiej nauce i likwidowaniu działalności Polskiej Akademii Umiejętności na rzecz opartej na wzorach sowieckich Akademii Nauk. Przy tym podano do wiadomości o odznaczeniu nagrodą naukową Polskiego Tow. Naukowego w Londynie ufundowaną przez Polskie Kompanie Wartownicze w Niemczech dwóch uczonych polskich: historyka prof. K. Roupperta. Następnie nadano audycję nagraną z urywków występu w Croydon na 11 bm. chóru i zespołu polskich tańców narodowych YMCA oraz recytacji p. Olgi Żeromskiej.

Jeśli chodzi o polonika krajowe w Londynie, to z obowiązku kronikarskiego należy wspomnieć o wystawieniu przez an-

gielski klub teatralny „Unity Theatre” sztuki reżymowego pisarza i dygnitarza L. Kruczkowskiego pt. „Niemy” w przekładzie na angielski żony innego dygnitarza reżymowego p. Michałowskiej. Wartość tej sztuki napisanej na potrzeby propagandy sowieckiej była omówiona z racji jej czytania na wieczorze sekcji Tow. Miłośników Teatru Polskiego w Londynie. Sztuka wystawiona i grana była w „Unity Theatre” słabo.

Doskonale natomiast przyjęcie znalazła w Anglii świeżo wydana po angielsku książka G. Herling-Grudzińskiego pt. „A World Apart” (Inny świat), która jest okazale reklamowana przez wydawcę i spotkała się z wielkim uznaniem przez krytykę, podnosząc nie tylko jej wartości dokumentarne, ale i literackie. Z pomniejszych sukcesów polskich można wymienić zamieszczenie w wydawanym przez wielką firmę Lyons w Londynie pisma dla wielotysięcznych rzesz swych pracowników kilku rysunków i karykatur p. J. Karwowskiego, b. lotnika który zaangażowany został jako rysownik do biur centralnych firmy.

(On)

POWRÓT DO JASKINIOWEGO MALARSTWA

Wśród niezliczonych imprez, wychwalających Sowietów, nie zabrakło również w ramach „miesiąca pogłębiecia przyjaźni polsko-radzieckiej” pokazu malarstwa sowieckiego. W warszawskiej „Zachęcie” urządzono „wystawę prac plastyków radzieckich”. Na wystawie rozwieszono wielką ilość obrazów, malowanych według t. zw. „socjalistycznego realizmu w plastyce”. Wystawa pomyślana jest jako wystawa wzorowa, na której artyści polscy mają się uczyć nowego, „socjalistycznego” stylu malarstwa.

Nie można sobie jednak wyobrazić niższego poziomu malarskiego od tego, który reprezentuje ta wystawa. Obrazy na niej są to okropne, realistyczne bohomyzy, malowane według jednej sztympy technicznej i tematowej. Wywołuje to wrażenie prymitywnych oleodruków jarmarkowych.

Aby dać pojęcie o „sztuce” sowieckiej, warto zacytować choćby jeden przykład. Jednym z najbardziej wychwalanych obrazów na wystawie jest obryzmie płótno, zatytułowane „W imię pokoju”, a przedstawiające „pakt przyjaźni Sowietów z komunistycznymi Chinami”. Obraz, wypełniony dziesiątkami postaci, wyglądających jak figury woskowe, namalowany został nie przez jednego, ale przez pięciu malarzy od razu. Każdy z nich malował inną część obrazu. Oto te nazwiska: Wiktor Wichtyński, Borys Zukow, Eugeniusz Lewin, Leonidas Czernow i Leonit Szmakto.

Takie bohomyzy, przypominające raczej jaskiniową sztukę prymitywnego człowieka, mają być wzorem dla polskiego malarstwa. (IC)

RADIO WOLNEJ EUROPY

Kierownikiem polskiej sekcji Radia Wolnej Europy, które prawdopodobnie w lutym rozpocznie nadawanie swych programów z Monachium został p. Jan Nowak.

Znany on jest z tego, że w czasie wojny przekraczał nielegalnie granicę niemiecką kilkanaście razy. Jeździł tam w ramach podjętej przez Armię Krajową akcji „N” polegającej na szerzeniu propagandy defetystycznej i wywrotowej wśród Niemców, a zwłaszcza wśród żołnierzy niemieckich.

Znacznie trudniejszą była w r. 1943 wyprawa kurierska pod weglem do Sztokholmu z ważnymi raportami wywiadu Armii Krajowej, dotyczącymi m. in. niemieckich prac nad tajną bronią. Ta sama droga, powrócił Nowak do Polski, by w końcu tegoż roku raz jeszcze udać się do Szwecji, a stamtąd do Londynu. Po kilku miesiącach zrzucony został na spadochronie w Polsce na krótko przed Powstaniem Warszawskim. W czasie Powstania wygłaszał przez radiostację „Błyskawica” przemówienia po angielsku.

Po kapitulacji Warszawy dotarł do Londynu jako pierwszy naczynny świadek Powstania, przywożąc znowu cenne dokumenty i meldunki.

W ostatnich latach pracował w sekcji polskiej BBC.

„Ostatnie Wiadomości”, wychodzące w Mannheim, donosily, że szefem informacji polskiej sekcji Free Europe w Monachium został Antoni hr. Tarnowski.

OKOLICZNOŚCI ŁAGODZĄCE

Londyn, 8. XI. 1951.

Teatr Aktora wystąpił na londyńskiej Pradze, czyli w sali teatralnej St. Mary's Hall na Clapham Common, z premierą sztuki pt. „Okoliczności łagodzące”. Jest ona polskim debiutem J. Woyciechowskiego, lekarza psychiatry z Edynburga, który przed dwoma laty otrzymał nagrodę na konkursie ZASP. Choć autor kładzie w niej palec na niewaligicznym splocie naszego zmysłu moralnego, na sprawę stosunku do życia i śmierci, własnej i cudzej, sztuka ta przez swe komediowe rozwiązanie sprawia wrażenie teatru konwersacyjnego, poczętego z ducha rozmowy towarzyskiej, która toczyć się może nieobowiązujażo zarówno na tematy blahe, jak i najbardziej ostateczne. Choć w niej wszyscy mają być przestępcami, nie czuć w niej nic z ducha „Sędziów”, gdzie o głównych bohaterach również można powiedzieć, że są przestępcami.

Ze względu na sensacyjny posmak sztuki, lepiej jej nie streszczać, by nie psuć wrażenia przyszłym widzom. Wystarczy, jeśli powiemy, że ma ona taki zawizek intrygi: b. Akowiec, por. Paweł Tarnowski spotyka przypadkowo ukrywającego się w Londynie krwiożerczego SS-mana z obozu koncentracyjnego i dokonywa nad nim samosądu, a potem chce zgłosić się do Scotland Yardu. Zważywszy różne okoliczności, mniej lub bardziej łagodzące, przyjaciele starają się jednak ten pomysł wybić mu z głowy, bądź perswazją, bądź dosłownie kulakiem. Daje to bohaterom sposobność do znalezienia się w wielu intrygujących okolicznościach i pozwala wypowiedzieć różne błyskotliwe aforyzmy, świadczące, że trzeźwy, realistyczny pogląd na świat nie jest obcy autorowi.

O tej sztuce dałoby się wiele powiedzieć. Streszczając się jak najbardziej wydaje się, że mądrość autora polega na przesunięciu terminologicznym wielu spraw religijno-etycznych do sfery kryminalno-obyczajowej. Grzech śmiertelny staje się samowolną likwidacją. Przesunięcie to jest charakterystyczne dla wielu rozmów towarzyskich i odróżnia je od spowiedzi, czy dyskusji zasadniczej. W sztuce zakłócony zostaje zresztą w mniejszym stopniu porządek moralny, aniżeli publiczny i nie można się dziwić, jeśli uchodzi na scenie to, co tak często nie uchodzi w życiu. Polski romantyzm, przebyte cierpienia i miłość należą do rzędu głównych okoliczności łagodzących.

Biorąc sztukę od strony widowiskowej jest ona raczej zręcznie napisana. Problematyka nie jest naiwna, ale postawiona dość powierzechnie. Autor umie zawiązywać i rozwiązywać intrygi. Daje

odrębne, dość żywe postacie, nie brak mu dowcipu i bystrości obserwacji, szkodzi mu chyba jednak skłonność do tyrad, jak by w wyniku niewyższej publicystyki. Dlatego też często więcej się w sztuce mówi o sprawach, aniżeli się je przedstawia. Są to zresztą niedostatki niemal każdego debiutu dramatycznego. Autorowi za okoliczność łagodzącą można poczytać umiejętność operowania zbiegami okoliczności.

Jeśli pominąć zrozumiiałe niedociągnięcia premierowe, zespół na ogół dobrze wywiązał się ze swego zadania. Reż. R. Kowalewska potrafiła zgrać wszystko we wcale jednolite widowisko. Najciekawszą wydaje się nowa linia gry J. Butscherowej, jako b. łączniczki Janiny, której sztuka pozwoliła odejść od roli poczytywanej babinki. Brata jej, malarza, gra A. Butscher swobodnie, choć sylwetka jego mogłaby być jeszcze mocniej scharakteryzowana. Ta uwaga odnosić się by mogła i do p. Lechówny w roli narzeczonej Pawła, Angielki Mary, która mając monopol na rolę wdzięcznie makaronizujących cudzoziemek pozbywa się coraz bardziej natoletu ze swej roli Gaiganka w sztuce Nikodemiego. Nieprzejaskrawionego „romantyzmem” Pawła pokazał B. Urbanowicz, a z umiarem wyszedł z roli tajemniczego Dżemsa z Scotland Yardu debiutant p. Riviere, znający dotychczas scenę raczej od jej kulis. Wbrew temu, co głosi afisz, nie można z niczym nazwiskiem łączyć dekoracji tak pozbawionych wszelkiego wyrazu.

Dobrze świadczy o sztuce powstanie legend dokoła nazwiska jej autora, które uznano za pseudonim, i zaczęto autorstwo przypisywać bądź Sądowski ze względu na koloryt lokalny, bądź Jabłońskiemu ze względu na skłonność do tyrad, bądź Jaroszewi ze względu na dowcip. Okazało się jednak, że Jaroszewi tylko usilnie orędownał sztuce, przetrzymać na niemiecki i przyczynił do wystawienia zaraz po nagrodzeniu w Zurichu, Wiedniu i Monachium. Przygotowywane jest teraz tłumaczenie angielskie.

Znów więc oryginalna i odznaczona sztuka polska długo czekała na wystawienie, choć nie było trudności obsadzenia. Teatry tymczasem wolały grać odgrzewane sztuki obce, widzom nieraz zupełnie obojętne. Dobrze, że teraz mamy Teatr Sztuk Czytanych, który jest na drodze do wyprostowania takich zwnieżnię w polityce repertuarowej naszych teatrów. Jeśli mu się to uda, będzie można zapisać na jego poczet jeszcze jedną zasługę.

(On)

„ZNICZ” — pismo młodych Polek (ponad lat 16), „OGNIWA” — pismo dziewcząt (10—16 lat), „BĄDŹ GOTÓW” — pismo chłopców (10—16 lat) — 45, Gloucester Road, London, S. W. 7., England. Prenumerata roczna każdego z powyższych pism — półtora dolara, lub 9/- „DZIATWA” — pismo dla dzieci (poniżej lat 10), 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7., England.

Dwa dowcipy, bardzo popularne na emigracji, doskonale charakteryzują polskie podejście do statystyki. Oto pierwszy: „Słuchaj, jeśli Twoja żona jest niewierna, a moja jest wierna, to statystyka wykaże, że obie są niewierne na 50%”. Oczywiście, opowiada się ten dowcip, używając trochę innych słów, zwłaszcza w męskim towarzystwie. A drugi dowcip — są trzy rodzaje kłamstwa — powiedział miał kiedyś Gladstone w Izbie Gmin, gdy mu przytoczono statystyki przeczące jego twierdzeniom — kłamstwo grzecznościowe, kłamstwo zwykłe i wreszcie kłamstwo naukowe czyli statystyka.

Choć więc naogół mamy dość niepoehlebne poglądy o tej dziedzinie nauki, to jednak warto zapoznać się, nawet pobieżnie z rolą statystyki w politycznym życiu angielskim.

Od kilkunastu lat istnieje Brytyjski Instytut Badania Opinii Publicznej, od imienia swego twórcy popularnie nazywany Gallupem. Co pewien czas, przeważnie co miesiąc, ogłasza on wyniki swoich badań nad aktualnym stanem opinii publicznej. A więc, jaki procent ludności opowiada się za Partią Pracy a jaki za konserwatystami. Aby odpowiedzieć na to pytanie, przeprowadza się wywiad z kilkoma czy kilkunastoma tysiącami przypadkowo dobranych osób, pochodzących z wszystkich stron W. Brytanii, z wszystkich zawodów i warstw społecznych, bogatych i ubogich, młodych i starych. Na podstawie takich próbek, z zadziwiającą dla laika do-

ZYGUMNT STERMIŃSKI

Czy można przewidzieć wynik wyborów?

kładnością, bo z błędem około kilku procent, można określić jaka część ludności wypowiada się za rządem a jaka przeciw.

Wyniki tych badań mają duży wpływ na politykę wewnętrzną W. Brytanii. Rząd, opierający się na społeczeństwie, nie może sobie pozwolić na przeciwstawienie się opinii publicznej; labourzyści czy konserwatyści dostosowują swój program, swoją politykę i propagandę do zmian opinii publicznej. Na takich badaniach opierają zwłaszcza swoje nadzieje w wyborach. Konstytucyjny rząd w W. Brytanii tak długo pozostaje u władzy, dopóki rozporządza większością w Izbie Gmin. Ale każdy premier liczy się z opinią publiczną, a więc bierze pod uwagę między innymi wyniki badań opinii publicznej. W lutym b. r. konserwatyści mieli 13% przewagi, dwa miesiące temu 12%. W obliczu ciężkiego kryzysu gospodarczego i zaognienia na Sr. Wschodzie przy większości 5 posłów w Izbie Gmin, niepewny poparcia opinii, Attlee odwołał się do wyborców.

Wchodzimy w nową fazę. Statystyka jest teraz środkiem do przekonania, że rządy były złe lub dobre. Rządy zawsze mają swoje plusy i minusy. A więc np. podwyższenie stopy życio-

wej warstw najuboższych, może być połączone z obniżeniem stopy życiowej klas wyższych i średnich. Ale walka tym razem toczyła się o co innego. O to, co jest przyczyną szalonego wzrostu kosztów utrzymania. Labourzyści twierdzili, że przyczyną tego wzrostu była Korea i dozbrojenie; konserwatyści byli przeciwnego zdania, mówiąc, że wzrost kosztów utrzymania jest równomierny od 1947 roku, pierwszego roku normalnego po wojnie i że główną przyczyną tego wzrostu była polityka budżetowa i finansowa Partii Pracy. Diagram, wypracowany przez propagandę konserwatystów, był potężnym środkiem oddziaływania i wywołał wiele sporów. Na czym polegała różnica w podejściu? Pragnąc ocenić czy koszty utrzymania wzrosły czy spadły, porównujemy koszty utrzymania dziś do kosztów utrzymania w jednym z poprzednich lat, który nazywamy rokiem bazowym czyli podstawowym. Jasne jest więc teraz, że jeśli za rok podstawowy wybierze rok, w którym koszty utrzymania były niskie, to dojdziemy np. do stwierdzenia, że koszty wzrosły od tego czasu; jeśli zaś przyjmiemy jako podstawowy rok, w którym koszty utrzymania były wysokie, to obecne koszty mogą być mniejsze, czyli dojdziemy do stwierdzenia, że koszty utrzymania spadły. Zdawałoby się, że o tym myślał Gladstone, mówiąc, że statystyka jest tym najgorszym rodzajem kłamstwa — kłamstwem naukowym. Ale nie jest tak źle. Bo przecież zwykły rozsądek mówi, że za rok podstawowy przyjąć trzeba rok mniej więcej normalny, a jeszcze lepiej okres kilku lat normalnych.

Oczywiście biorąc to kryterium pod uwagę, odrzucić trzeba z miejsca rok 1945 jako podstawowy, ze względu na specjalne wojenne warunki, które wówczas w pełni panowały, a raczej przyjąć należy rok 1947, jak to zrobili konserwatyści, jako bardziej zbliżony do pojęcia roku normalnego. Ważne jest to zwłaszcza, w porównaniach między W. Brytanią a krajami europejskimi, które w roku 1945 znajdowały się w stanie prawie chaosu; było to przecież zaraz po wojnie. Z drugiej strony przy porównaniach ze Stanami Zjednoczonymi rok 1947 jako podstawowy prowadziłby do krzywdzących W. Brytanię rezultatów. Bo właśnie w 1947 roku nastąpiła w St. Zjedn. ogromna zwyżka cen, a od tej chwili wzrost cen był względnie powolny.

Nie ma więc żadnego generalnego rozwiązania. Zdrowy rozsądek, umiar i uczciwość wskazują najlepiej jaki okres należy wybrać za bazę i jedno-

czniejsze każe wypowiedzieć wszystkie zastrzeżenia i wszystkie „ale” takiego rozwiązania. Nie zawsze się to jednak robi w walce wyborczej.

Zbliżamy się do dnia wyborów. Gallup coraz częściej, co tydzień, ogłasza wyniki swego badania opinii publicznej. Czy można na podstawie wyników Gallupa przewidzieć podział mandatów w nowej Izbie Gmin? Wiele hasła narobiło w okresie przedwyborczym t. zw. prawo sześcianu, które pozwala przewidzieć podział mandatów z podziału głosów. Znane było to prawo już na początku obecnego stulecia, ale popadło w zapomnienie. Czy nie brzmi to dziwnie? Napewno tak. Ale pamiętać trzeba, że t. zw. prawo sześcianu to empiryczne prawo statystyczne, które obowiązywać może pod warunkiem, że zasady ordynacji wyborczej i zachowanie się wyborców nie ulegnie zmianie. Odnosi się ono także jedynie do angielskiego systemu jednomandatowych okręgów wyborczych, faworyzującego wielkie partie polityczne. Dla kontrastu weźmy np. Grecję, której ordynacja jest proporcjonalna a zachowanie wyborców nieopanowane. Najsilniejsza partia w poprzednim parlamencie ma obecnie zaledwie dwa mandaty! Toż samo można powiedzieć o obecnej ordynacji francuskiej, której celem było zapewnienie władzy dla t. zw. „trzeciej siły”.

Cóż głosi prawo sześcianu? Mówi ono, że między podziałem mandatów a stosunkiem głosów obu partii istnieje ścisła zależność. Weźmy przykład z ostatnich wyborów: na labourzystów padło 48,72% głosów, na konserwatystów 48,05% głosów. Ze względu jednak na fakt, że więcej posłów labourzystów wybieranych jest b. dużej większości niż posłów konserwatystów, lub mówiąc prościej, że pewna część głosów Partii Pracy jest zmarnowana — ostatnio przyjmuje się, że ilość głosów labourzystowskich zmarnowanych wynosi 1/25 — zmniejszamy 48,72% o 1/25 — czyli dochodzimy do cyfry 46,77%. Dzielmy teraz procent głosów konserwatystów — 48,05% przez 46,77%, wynik 1,027. Podnosząc to do trzeciej potęgi otrzymujemy 1,083. Daje nam to stosunek ilości mandatów konserwatystów do ilości mandatów socialistycznych. Obejmuje te partie zdobyły razem 615 mandatów; według prawa sześcianu podział mandatów winien wyglądać: konserwatyści 322, labourzyści 293. Faktyczny zaś podział jest: konserwatyści 321, labourzyści 294; a więc błąd jest tylko o jeden mandat. Dokładność wprost zadziwiająca.

A więc gdyby można było dokładnie przewidzieć jak się głosy podziałą, przewidzenie wyniku wyborów i ilości mandatów w Izbie Gmin nie przedstawiałoby żadnych trudności. Niestety jest to bardzo trudne. Dwa dni przed wyborami Gallup ocenił, że konserwatyści mają przewagę 2 1/2 procent. W praktyce okazało się, że niewielką przewagę mieli labourzyści. Na tym polega cała trudność. Ale np. w poprzednich wyborach błąd w ocenie wynosił jedynie — 1% jeśli chodzi o konserwatystów i — 1% jeśli chodzi o socialistów; wyniki były znacznie dokładniejsze.

Możemy więc przewidzieć wyniki wyborów w W. Brytanii, jeśli nie zrobimy błędów w ocenie podziału głosów.

Polonia Amerykańska program nie

W czasie akademii ku czci Pułaskiego w Detroit w St. Zjedn. znamienne przemówienie polityczne wygłosił członek Kongresu amerykańskiego T. Machrowicz, który m. in. powiedział:

„Dziś w Waszyngtonie, jak i we wszystkich wspaniałych stolicach świata zaczyna już objawiać się zrozumienie konieczności sprawiedliwego załatwienia problemu Polski i innych ujarzmionych narodów. Rad jestem, że mogą zaraportować, iż do zmiany nastawienia w Waszyngtonie przyczyniła się jedność Polonii i usilne zabiegi kongresmanów polskiego pochodzenia. Jest zaś nas dziesięciu. Różnice partyjne nie grają tu żadnej roli i jedności naszej, skierowanej ku wyzwoleniu narodu polskiego, żadna siła rozbić nie zdoła. (Długie oklaski).”

Dowodem jedności i rezultatem pracy jest jednogłośnie uchwalenie przez Kongres rezolucji, na której mocy powołano została do życia Komisja badania masowej zbrodni w Katyniu. Komisja ta rozpoczęła już swą działalność.

Drugim objawem zrozumienia obecnej sytuacji jest rezolucja, domagająca się unieważnienia umów w Teheranie i Jaldzie. W sprawie tej odbyliśmy szereg obiecujących konferencji z różnymi urzędnikami, stojącymi na najwyższych stanowiskach. Mam podstawy przypuszczać, że we właściwym czasie rezolucja ta zostanie przedstawiona przed forum Kongresu i że będzie życzliwie przyjęta.

W ostatnich kilku tygodniach odbyłem szereg konferencji w sprawie zachodnich granic Polski. Tak, jak i wielu naszych Amerykanów polskiego pochodzenia, zostaliśmy poważnie zaniepokojeni oświadczeniem naszego Wysokiego Komisarza w Niemczech, Johna McCloya, które zostało zrozumiane przez prasę,

Nowy katalog

ZADAC BEZ
w „Gryf Publications Ltd.”, 171, Baitt

„Nasz” p

Od tego dnia „pan” Fredro — stał się — „naszym panem” Fredrą. Przechodziliśmy teraz obok pomnika, nieśmiało podnosząc oczy. Wydawał się nam „nasz” pan Fredro tak wielkim czarodziejem słowa, że należało go witać głębokim ukłonem i obchodzić na palcach. Gdyśmy wracali jednego wieczoru z teatru Ewa odpięła od płaszczka bukietik fiołków i rzuciła mu pod nogi. Nie zdziwiliśmy się wcale. Tylko każda z nas żałowała, że to jej ten pomysł do głowy nie przyszedł.

Chodząc po Lwowie zaczęliśmy szukać teraz śladów „bytności” pana Fredry. Mieszkał w kamienicy Bauera, naprzeciw kościoła OO. Bernardynów. Potem w kamienicy Judki na rogu Sykstuskiej. Dopiero po roku 1848 przeniósł się do dworku na rogu Chorażczyzny. Tak bardzo żałowaliśmy, że nie ma już tego dworku. Nie można zarżnąć bodaj przez szparkę w płocie do ogrodu, gdzie pod markizą siedział. W tym dworku przeżył ostatnich 28 lat swego życia. Stary zegar empiryowy przy łóżku, tykał mu godzinę. Piszcząc zaś, stał pewnie w długim surducie, jak go pan Kosak namalował.

Na ulicy Chorażczyzny również, pod murem sto jeden i trzy, kół szynku pana Mikołaja” mieszkał on — grzeczny Ignacy Kurek, którego maskę bierze na się Ludmir w *Panu Janińskim*. Kiedy na Boże Narodzenie „osma klasa” postanowiła odegrać *„Słuby panińskie”*, nie posiadaliśmy się z zachwytem. Artystki miały szaloną tremę. Poradziliśmy im pójść

Sprawa bohaterstwa Polaków W PAMIĘTNIKACH CHURCHILLA

W piątym tonie pamiętników Churchilla, drukowanym obecnie w odcinkach równocześnie przez londyński „Daily Telegraph”, nowojorski „New York Times” i paryski „Figaro”, znajdujemy ustęp poświęcony sprawie dostarczenia przez Oddział II Armii Krajowej szczegółów technicznych i danych dotyczących sławnych niemieckich pocisków rakietowych t. zw. V1 i V2.

Ustęp ten, mówiący o bohaterstwie Polaków, którzy dokonali tego wyczynu, w sposób przeznaczący prawdę przedstawia ich jako agentów brytyjskich, gdy „mówi o naszych agentach polskich”, ani słowem — też nie wspominając o tym, że byli oni żołnierzami sojuszniczej armii walczącej ze wspólnym nieprzyjacielem, a nie agentami na usługach W. Brytanii.

Poniżej podajemy ten ustęp pamiętników w tłumaczeniu:

Po przedstawieniu szczegółów ataku 571 ciężkich bombowców brytyjskich na Peenemünde w nocy 17 sierpnia 1943 roku, Churchill pisze: „Zdecydowali się też oni (Niemcy) na przeniesienie swych eksperymentów do Polski, poza zasięg naszych bombowców. Tam jednak szczególną czynność rozwinieli nasi agenci polscy (jeżeli Churchill ma na myśli organizację walczącą o podziemia polskiego to dlaczego używa terminu „nasi polscy agenci”). W polowie stycznia dokonano prób z nową bronią. Szybko ustalono zasięg i kierunek ognia nowej broni, ale oczywiście, pociski rakietowe padały o wiele mil odległości od siebie. Patrole niemieckie zawsze pedziły do miejscowości, gdzie spadły pociski, zbierając odłamki i fragmenty. Pewnego dnia jednak jedna z rakiet spadła na brzeg rzeki Bugu i nie eksplodowała. Polacy zdążyli tam szybciej, stoczyli pocisk do rzeki i czekali, dopóki Niemcy nie zaniechali dalszych poszukiwań. Następnie wydobyli pocisk z wody i rozładowali go pod ochroną cienności. Po wykonaniu tego niebezpiecznego zadania jeden z polskich inżynierów zabrany został w nocy 25 lipca 1944 roku na pokład samolotu typu Dakota z eskadry królewskiego lotnictwa i przewieziony do Anglii wraz z wieloma technicznymi dokumentami i najważniejszymi fragmentami nowej broni, łącznej wagi ponad stu funtów. Dzielnego Polaka, A. Kocjan, wrócił następnie do Polski, lecz przychwycony został przez Gestapo i stracony w dniu 13 sierpnia 1944 roku.”

Na tle tej przykrej sprawy Federacja Polskich Obronców Ojczyzny we Francji skierowała list do Redakcji „Figaro” pt. „Należy powiedzieć prawdę” z którego cytujemy kilka ustępów:

„... Można by sądzić (z tych zdań), że chodzi o Polaków na służbie W. Brytanii, albo nawet o Anglików, działających na terenie Polski.

W rzeczywistości cała praca została dokonana przez Armię Krajową, która w żadnym stopniu nie była zależna od rządu brytyjskiego.

... Skoro tylko Niemcy przeniesli swe doświadczenia do Polski — po zombardowaniu Peenemünde — Komenda Główna Polskiej Armii Krajowej zorganizowała aparat specjalnego wywiadu i ustanowiła przy swym Centrum Studiów komisję złożoną z inżynierów-eksperów. To właśnie żołnierze polscy zdobyli nad brzegami Bugu pocisk i zapalnik, o którym mówi p. Churchill, to właśnie ta komisja polska zajęła się jego zbadaniem przy współpracy profesorów uniwersytetów

polskich i uczonych (zmobilizowanych w tym celu). Dopiero potem i na skutek wyników tych badań zapalnik został wysłany do Londynu w częściach.

Polska Armia Krajowa była częścią integralną Polskich Sił Zbrojnych, Polska zaś było sprzymierzeńcem Wielkiej Brytanii. Czujemy się zmuszeni zaprotestować jak najżywiej przeciwko enuncjacji p. Churchilla, który pozwala sobie mówić o żołnierzach państwa sojuszniczego, jako o agentach brytyjskich.”

Nie sądzimy, by trzeba było dodawać dalsze komentarze w tej sprawie. Może zamiast nich zacytujemy notatkę z „El Pais”, wychodzącego w Urugwaju z dnia 28. 10. br. Notatka ta doszła naszych rąk dzięki uprzejmości „La Voz de Polonia en el Urugway”.

„Bezimienny i szlachetny Urugwajczyk chwalił (Kocjana) bohaterstwo w artykule wstępnym dziennika „El Pais” z 21 października zapytując zupełnie słusznie, czym odwdziaczył się rząd W. Brytanii i reszta sprzymierzeńców za ten bohaterski wyczyn Kocjana.

Kapitan Stanisław Wojciechowski (ur. w r. 1910 w Poznaniu), oficer do specjalnych poruczeń w Oddziale S. O. P. na Wybrzeżu „Odzew”, pod pseudonimem „Kocjan”, dekorowany orderem Virtuti Militari był z pochodzenia i powołania służbowego prawdziwym przedstawicielem swego Narodu; tego narodu, który mimo wszystkich pomyłek popełnionych tak samo, jak je popełnia każdy inny naród, był pierwszym, który się oparł Hitlerowi, broniąc swej ziemi z samozaparciami, męstwem i poświęceniem, przedłużając tym samym wolność ludów Zachodu.

Kierowały wojną wielkie mocarstwa i wyszły z niej „zwycięsko”. Ale w „Dniu zwycięstwa”, obchodzonym uroczysto w Londynie nie defilowali Polacy, ci, którzy walczyli w „Battle of Britain”, których bracia dostali się w 1939 i 1945 w szpony sąsiada wschodniego, deportowani masami, straceni czy co najgorszego w masakrze w lasku pod Katyniem, bijąc się na wszystkich frontach „za Waszą wolność”.

W tym szlachetnym kraju, jakim jest Urugwaj, synowie jego, miłośnicy wolności, pozostali przyjaciółmi Polaków. Jeden z tych zacnych synów, którego nazwisko i przyjaźń znamy, ale który nie chce wyjawiać autora artykułu, w którym chwalił waleczność, broniąc bohaterstwa Polaka i żądał sprawiedliwości — daje nam sposobność do wyrażenia naszej wdzięczności. Możemy być dumni z tego gestu rycerskiego, który dodaje nam również otuchy do pracy i wzmacnia w nas przekonanie i wiarę, że ten demokratyczny kraj, związany z Polską wzniosłym duchem wolności, pozostaje na zawsze jej najlepszym sprzymierzeńcem.”

Pułkownik Iranek-Osmecki ogłosił również na ten temat list w londyńskim „Daily Telegraph”, w którym protestując ze swej strony przeciw nazywaniu żołnierzy Armii Krajowej „agentami brytyjskimi” stwierdził równocześnie, że aczkolwiek Kocjan uczestniczył w akcji zdobycia pocisku niemieckiego, nie on wszakże przywiózł te wiadomości i materiały do Londynu, lecz żyjący dotychczas oficer Armii Krajowej Rafał.

Wykonawcom „Wieczoru Fredrowskiego” przypisuję.

Siedział spokojnie na wielkim, kamiennym krześle, wspierając się ręką na wysuniętej naprzód nodze. Pół jego długiego surduta zaznaczały się szczegółowo każdą, najdrobniejszą zmarszczką, po niekończących się odwiedzinach kawek i wróbli. Złazcza wróbli. Ukochały one to miejsce i zlatywały się gromadami, siadając na poręczy krzesła, na kolanach, a co śmieszne, nawet na głowie. Puszyły się przy tym na kształt szarych kulek. A jak głośno „romzawiały”. Słychać je było już od połowy ulicy Akademickiej. Świergotały po „lwowsku”. Słuchał ich uważnie. Może znośny mu wieści z całego miasta. Tak się przecież wszystkim interesował, gdy nagle z wnuczka swą p. M. Szembekową wyjeżdżał na spacer.

Nazywaliśmy go z początku „pan” Fredro. Z szacunkiem. Dziwilo nas tylko czemu tak uparcie patrzy przed siebie, jakby coś bardzo ciekawego działo się w wylotu ulicy Łozińskiego czy za szybami kawiarni Roma i Szkolnej. Staraliśmy się same wybadać, czy naprawdę to „coś”, co pan Fredro obserwuje, jest ciekawsze np. od apteki Sarkisiewiczza na rogu Akademickiej. Mógł przecież, zwróciwszy głowę nieco w prawo, zarżnąć przez wielkie okno wystawione do środka. Przyjrząc się dokładnie tajemniczemu butelkom i słoikom zajmującym całe ściany półek. Pachniało tam anżykiem i...czarami. Jak w pracowni alchemika. Obok apteki było kino. Nic nadzwyczajnego. Takie gorsze kino. Za kinem przy ulicy Koralnińskiej 6. miał sklep z materacami p. Marian Mleko. Na przeciw apteki był mały sklepik z papierami. Ani nowocześnie, ani czysty. Swoją. Po kilku schodkach schodziło się do środka. Pa-

BARBARA MEKARSKA

piery kolorowe, wycinanki, obrazki, kartki, naklejki. Na rogu Akademickiej gazeciarze sprzedawali wieczorne gazety, krzycząc głośno o ostatnich wydarzeniach, układając na poczekaniu wierszyki. Od rogu placu Fredry zaczęło się „corso” — jak to nazywaliśmy. Był to punkt zborny na wieczorne spaceru studentów wszystkich wyższych uczelni we Lwowie.

Obchodziliśmy „pana” Fredrę w codziennej wędrowce do szkoły, z szacunkiem, ale bez zbytniego zainteresowania. Dopiero teatr i „Zemsta” zmieniła wszystko. Gdyśmy miała odpowiadać na ankietę: kiedy po raz pierwszy przeżyłam do głębi jakąś sztukę w teatrze — bez wahania odpowiedziałabym: „Zemstę”. Była to dla mnie wtedy uroczystość podwójna. Po pierwsze — poszłam do teatru na uroczyste przedstawienie. Galowe. Po drugie — miał przemawiać mój ojciec, bo przedstawienie było z okazji „święta” TSL-u. Siedziałam w łóżu na drugim piętrze. Sala teatralna pełna przesłicznych sukien kobiecych i panów „na czarno”. Światło, gwar różnorodny. Nareszcie podnosi się kurtyna Siemiradzkiego. Światła częściowo gasną. Robi się cisza. Przed czerwona kurtyna wychodzi ojciec. Wydaje mi się z góry malutki. A przecież słyszę go doskonale. Coprawda nie rozumiem, co mówi. Tak się denerwowałam, aby nie zapomnieć co ma powiedzieć. Pogryzłam chusteczkę do nosa i ciągle modliłam się do „szkólnego” Pana Boga, by mu pomógł. Skończył. Wyjrzałam ostrożnie za poręcz łóżu. Na sali gasną światła. Uderza gong. Kurtyna idzie w górę... Otwiera się przede mną królestwo „pana Fredry”.

W przedzie dniu zjazdu niemieckich kombatantów w Bonn ukazal się w piśmie szwajcarskim wychodzącym w Bazylej — *Nationalzeitung* — artykuł ostrzegający opinię publiczną przed odzywającym w Niemczech duchem militarysty. Rozumiejąc konieczność odbudowy niemieckich jednostek wojskowych, pismo szwajcarskie wypowiadało się przeciwko dopuszczeniu do szeregów nowej armii niemieckiej generałów armii nacjonalistycznej, proponując ścisłą selekcję przyszłego korpusu oficerskiego.

„Większość nowych niemieckich związków wojennych — pisał organ szwajcarski — oraz ich przywódcy wypowiadają się wprawdzie za przynależnością do Europy i do Zachodu,

TADEUSZ KATELBACH

NOWA SIŁA W NIEMCZECH

a choć ociągając się, i do demokracji, żaden jednak z tych przywódców nie wyrzekł się zdecydowanie Hitlera. Trzeciej Rzeszy, niemieckiego napadu na Europę i Rosję, zbrodni wojennych czy przesładowań żydowskich. Zachód musi zdawać sobie z tego sprawę, że włączenie tych oficerów do armii i uznanie ich żądań, zostanie nawet w samych Niemczech powszechnie poczytane za rehabilitację Hitlera i nacjonalizmu i przez to wykończy się nitą demokracji niemieckiej. Każdy przyszły kandydat do stopnia oficerskiego musi być jak najszczególniej zbadany przez komisję, w której, winni zasiadać przedstawiciele partii o pozycyjnych i związków zawodowych. Żaden oficer nie może być powołany do służby wbrew głosowi większości. Na kierownice zaś stanowiska musi wyszukać kandydatów parlament. W ten sposób parlament będzie odpowiedzialny za armię“.

Przytoczyliśmy opinię pisma szwajcarskiego napewno nie ze względu na jego naiwne wnioski o sposobie tworzenia korpusu oficerskiego przyszłej armii niemieckiej. Opinia ta charakteryzuje dosadnie obawy pisma i oblicze tej armii, a że została wypowiedziana tuż przed pierwszym po wojnie parlamentem b. wojskowych niemieckich zasługuje na szczególną uwagę.

Zjazd odbyty niedawno w Bonn zwolany został przez kilka istniejących w Niemczech zachodnich związków kombatantów. Do tych nowych formacji dołączył dobrze znany jeszcze z czasów Republiki Wejmarskiej „Stahlhelm“, organizacja kombatantów żołnierzy z wojny 1914 - 1918. Organizacja ta wycisnęła zdecydowanie nacjonalistyczne piętno na odradzającej się za czasów Republiki Wejmarskiej armii niemieckiej. Gdy Hitler przyszedł do władzy mógł być pewny ducha swej armii. W Bonn nacjonalisti zgrupowani w nowych organizacjach kombatantów wyciągnęli dłoń do towarzyszy broni z wojny poprzedniej. Nikt napewno przeciwko temu połączeniu nie protestował. Starzy i młodzi, bez dłuższych dyskusji, mogli stwierdzić, że ożywia ich ten sam duch te same dążenia do zjednoczenia Niemiec w najszerszych granicach i do odbudowy potęgi gospodarczej i militarnej Rzeszy.

Nowy ruch kombatantki w Niemczech nie powstał przed rokiem czy przed dwu laty. Na razie, lecz zaraz po klęsce, odżywał w formach koleżeńsko-towarzyskich, lub — jeśli o nacjonalistów chodzi — nawet w formach konspiracyjnych. Z biegiem lat, w miarę jak polityka okupantów za-

choch w stosunku do Niemiec, zaczęła ulegać widocznym zmianom, związki kombatantki różnego autoremantu, zaczęły organizować się w formach jawnych. Gdy powstały, nie można było mieć żadnych wątpliwości, że zarówno dozwolone przez okupantów partie demokratyczne, jak partie niedozwolone względnie kamouflujące się pod niewinnymi nazwami, będą musiały liczyć się z tą nową siłą, której głos w decydującej chwili zawazy na stanowisku i losach narodu niemieckiego. Albowiem w narodzie tym z ostatniej klęski ocalał jeden mit, mit o wspaniałej, bohaterskiej armii, która uległa w polu tylko dlatego, że decyzje wojenne nie do niej zależały. Niemcy otoczyli tę pobitą, nieistniejącą armię — powszechną miłością.

Ta armia jeszcze dziś nie istnieje, ale wiadomo już powszechnie, że wkrótce powstanie. W Bonn utworzona została jej reprezentacja w postaci Związku b. żołnierzy niemieckich. Związek ten reprezentuje nie

kilka czy kilkanaście dywizyj, lecz wielomilionowe rzesze żołnierzy, którzy niedawno, bo zaledwie kilka lat temu, walczyli na różnych frontach. Z głosem tej reprezentacji liczyć się będzie naród niemiecki, a twórcy Związku zdają sobie z tego w pełni sprawę. Od postawy Związku zależy będą również losy formacji niemieckich, które mają się stać częścią armii europejskiej, powołanej do obrony Zachodu przed komunistyczną agresją. General niemiecki, który stanie się wodzem tych formacji, napewno nie będzie przeciwstawiał się decyzjom Związku. Nie będzie tego czynił ani rząd niemiecki, ani parlament.

Czasy Republiki Wejmarskiej dostarczają wielu przykładów, które nie straciły z aktualności. Przytoczymy z pamięci jeden, za to niezwykle wymowny. Gdy prezydentem republiki był socjalista Ebert doszło do konfliktu między większością demokratyczną-republikańską i Reichswehrą. Prezydent musiał interweniować. Wezwał do siebie dowódcę Reichswehry gen. von Seeckta. Seeckt

był nieustąpiwy. Wówczas Ebert rzucił na szalę ostatni argument, przypominając Seecktowi, że przecież „on jest najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych. Na to Seeckt odpowiedział, że tak jest niewątpliwie, lecz wojsko pójdzie za nim (...aber die Reichswehr wird mir folgen, Herr Reichspräsident). Seeckt zwyciężył.

Powstała na zjeździe w Bonn nowa siła na podporządkuje się żadnemu parlamentowi. Dlatego przedzjadowe pomysły organu szwajcarskiego mogą być zaliczone do kategorii pobojnych życzeń, które nigdy nie będą zrealizowane. Przeciwnie. Należy się raczej liczyć z faktem, że siła ta uległa będzie rząd i parlament Niemiec Zachodnich, jak ulegali Reichswehrze demokraci niemieccy, rządzący Republiką Wejmerską. Konsekwencje takiego stanu rzeczy łatwe są do przewidzenia. Umierkownicy czy nieumierkownicy, ale jednakowo, nacjonalistycznie myślący i czujący generalowie niemieccy, uczynią wszystko, by cena polityczna, jaką Stany Zjednoczone będą musiały zapłacić za udział formacji niemieckich w obronie Zachodu, była najwyższą.

Dobrze jest zdać sobie z tego sprawę, by zawczasu przygotować się do ciężkich batalii politycznych, które nas czekają.

Amerykańska popiera niepodległość

jako zgoda na zmianę zachodnich granic Polski na korzyść Niemiec. Mogę obecnie zaraportować, że na skutek silnych protestów stanowisko Komisarza McCloy i Departamentu Stanu uległo pewnej zmianie. Dnia 18 października, na żądanie kanclerza Niemiec dra Adenauera, by sprawa tych granic była tematem dyskusji w czasie omawiania sprawy jedności Niemiec. Komisarz McCloy dał Niemcom stanowczą i zdecydowaną odpowiedź odmowną. (Okłaski).

Programem naszym w Ameryce powinno być wykazanie, że opór narodów za żelazną kurtyną może być wzmocniony jedynie zapewnieniem, iż mogą one liczyć na wyzwolenie i oczekiwać prawdziwej wolności. Aby tego dokonać, potrzebna jest siła militarna i potęga ducha oraz żywotność i tężyzna naszych ideałów oraz zasad demokratycznych. Narody za żelazną kurtyną muszą uzyskać zapewnienie że naprawdę stoimy przy naszych zasadach, że od nich nie odstąpimy i że nie wejdziemy w żadne kompromisy w sprawach zasadniczych. (Okłaski).

Obowiązkiem naszym, Amerykanów polskiego pochodzenia, powinna być nadal praca nad wzmocnieniem Stanów Zjednoczonych, bo tylko na silnej Ameryce opiera się nadzieja przywrócenia Polsce wolności. Nie powinniśmy dać się wplątywać w jakies różnicę partyjne polskiej emigracji. Zesrodzukujmy nasze wysiłki w walce o wolność Polski, stajmy przy legalnym Rządzie R. P. w Londynie (burzliwe okłaski), a pewny jestem, że gdy Polska odzyska wolność słowa i myśli, naród sam zadecyduje, jaki rząd ma go reprezentować. (Okłaski)“.

Log ksiązek!

BEZPŁATNIE
Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

pan Fredro

pod dawny teatr Skarbka i pocichutku poprosić pana Fredrę o pomoc. Teatr ten powstał w roku 1842 i na owe czasy był jednym z największych w Europie. Ufundował go pan Skarbek i sam roboty na budowlę pilnował. A gdy w marcu 1842 r. dokonano otwarcia tego teatru — to właśnie premiera „*Ślubów panienskich*“. Rada okazała się skuteczną. Musiał naprawdę pan Fredro „pomóc“ „naszemu“ Gu-ciowi, Klarze, Anieli, bo zebrała w auli szkolnej „młoda“ publiczność „szalała“ z zachwytu. Przez trzy tygodnie o niczym innym w szkole nie mówiono jak o „*Ślubach*“. A wróble musiały coś Fredrze „naplotkować“ bo uśmiechał się do nas, gdy wracając ze szkoły krzyczałyśmy z daleka: „Dzień dobry“.

Lubiłam chodzić na spacer przez ulicę Dwernickiego. Przystawałam często przed jedną z ostatnich kamienic obok placu nowo budującej się szkoły. Tu na pierwszym piętrze mieszkała żona ostatniego z Fredrów. Tu sprowadziła bibliotekę z Rudek, którą mój ojciec porządkował przed ofiarowaniem jej do Ossolineum. Kupiłam raz na ulicy Batorego w antykwarni Iglu stare wydanie niektórych dzieł Fredry. Książeczkę poźółkła, która w czasie wojny była moją ukochaną lekturą.

Tak się dziwnie złożyło, że podczas wojny znalazł się pan Fredro na „szlaku więziennym“. Obok niego właśnie przewożono więźniów na „Łackiego“. Patrzył na to i nie miał się komu pożalić. Bo i wróbił już nie było. Chwytały je często bolszewicy w sidła

na przysmak gotowany w malajdyze. Przejornie więc uciekali z terenów łowieckich. A w święto rewolucji komunistycznej, gdy pochód uroczysty przesuwał się obok pomnika napatrzył się pan Fredro transparentów i portretów Stalina, Lenina... dzwiganych na kijach od szcztotki i szufli do śniegu. A, że fortuna kołem się toczy, widział w parę miesięcy potem jak gipsowe figury „wielkich obywateli“ Związku Radzieckiego giną w czeluściach okolicznych piwnic, strasząc przez okienka przechodzące dzieci. Żydzi musieli te figury młotkami rozbijać na kawałki i zasypywać nimi dziury po bombardowaniach. A nad Lwowem powiewała swastyka. Włosi mieli niedaleko pana Fredry swoją komendę i nieraz mu wieczorem na harmonii „Sorento“ wygrywali. W roku 1944 na wiosnę, najgorsze bomby sowieckie spadły właśnie obok pomnika pana Fredry. Biegliszy rano zobaczył czy jakiej krzywdy mu nie wyrządzili. A kiedy przyszli znowu bolszewicy na placu Fredry ustawili swój „zwycki“ czolg...
Już w Londynie dowiedziałem się, że nie tylko nas wysiedlono z Lwowa, ale i „naszego“ pana Fredrę też. Odebrali mu pewnie paszport rosyjski i dali papiery PUR-u (Polski Urząd Repariacyjny), jak pomieszczycy i burżuj — nie ma pogo siedzieć we Lwowie. Nie doszukano się widocznie w jego twórczości „przedświtu“ wielkiej „marksistowsko - stalinowskiej“ myśli. I odesłano Fredrę z Raju do... Polski. Odesłano w towarzystwie jego sąsiada z ulicy Akademickiej pana Kornela Ujejskiego. Tymczasem w Polsce Ludowej prędko się na pana Fredrę „poznało“. „Dopie-

ro w Polsce Ludowej odzicie Fredry naprawdę nastąpiło. A stało się tak dlatego — pisał K. Wyka w komunistycznym tyg. „*Nowa Kultura*“ z 14. 51. — ponieważ rzeczywistych walorów Fredry nie przesłania nam konieczność walki z ludźmi i orientacjami społeczno-literackimi, które powoływały się na niego w swoich próbach powstrzymania postępu. Między trwałymi wartościami realizmu fredrowskiego a sytuacją społeczną w Polsce zachodzi całkowita współczesność ideowa.“ ...Gdybyż pan Fredro mógł wstać bodaj na chwilę ze swego kamiennego krzesła i głośno i dosadnie zaprotestować...
Wysiedlony ze Lwowa znalazł się pan Fredro na „szlaku tulaczym“. Ale jemu to nie pierwszyna. Żołnierz napoleoński nie jedną przeżył tulaczkę. Wracając z niej powiedział kiedyś: „Wyjechałszy potem, nie z równych pobudek — Napoleon na Elbę, ja prosto do Rudek.“ „Tak może i teraz niedługo powie wierszem „kawalerskim“: „Bądź mi tulaczko zdrowa... bo ja wracam wprost do Lwowa“.

Nim to jednak nastąpi wędruje pan Fredro po świecie. I... może zaszedł w środe wieczorem do Ogniska w Londynie, by zobaczyć jak młodzież zagra „*Śluby panienskie*... i „*Zemstę*“. Na pewne słuchał ze wzruszeniem o kłopotach Klary, zmartwienia Albiną, zawieści Cześnika. I radował się, że ta młodzież go rozumie i jeszcze wspomina i że jest naprawdę włączoną w istotny nurt kultury polskiej, związanej z tradycją i przeszłością narodu. I może wspomniał Lwów i wróble i aptekę i kinó... i te dziewczynki go niegdyś go witały radosnym: „Dzień dobry“. A na pewno wyprostował się słysząc rzucone ze sceny głosem stanowczym wiecznie żywe słowa: „Zgoda! A Bóg wtedy rękę poda“.

Wiadomości z Włoch

GŁOSY O BLISKIM KONSYSTORZU

Rzym, w listopadzie. W rzymskich kołach katolickich krąży od kilku dni pogłoski o bliskim jakoby zwołaniu Konsystorza, na którym Ojciec św. dokonałby nominacji kilkunastu, a może nawet kilkudziesięciu nowych kardynałów. Pogłoskę tę, nieopowiedzoną dotąd przez miarodajne czynniki watykańskie, notujemy z obowiązku dziennikarskiego, jako powtarzającą się już po raz trzeci w bieżącym roku. Tak uporzycywe nawroty do sprawy

wy przyszłego Konsystorza znajdują swe uzasadnienie w wyjątkowo niskim stanie liczebnym św. Kolegium, które w chwili obecnej składa się z 49 kardynałów, podczas gdy zazwyczaj liczy ono około 70 członków. Za możliwością rychłego zwołania Konsystorza i mianowania nowych purpuratów przemawiały poza tym fakt przedłużania się wakansów na ważnych stanowiskach kurialnych i diecezjalnych, tradycyjnie zajmowanych przez kardynałów.

ZARZĄDZENIA ODWETOWE W STOSUNKU DO DYPLOMATÓW ZZA ŻELAZNEJ KURTINY

W odpowiedzi na dalsze ograniczenie swobód i przywilejów włoskiego korpusu dyplomatycznego w Bukareszcie, Budapeszcie i Sofii, rzymskie ministerstwo spraw zagranicznych zastosowało środki odwetowe, zakazując „dyplomatom rumuńskim i węgierskim, członkom ich rodzin oraz urzędnikom odnośnych przedstawicielstw“ wydalania się, bez specjalnego pozwolenia, poza wytyczony obręb najbliższych okolic Rzymu. Zakaz powyższy został złagodzony — z tytułu wzajemności — w stosunku do dyplomatów bułgarskich, którym zezwala się podróżować po całym kraju pod warunkiem zgłaszania każdej podróży w ministerstwie spr. zagranicznych oraz meldowania się u władz bezpieczeństwa w ciągu 24 godzin po przybyciu do miejscowości wskazanej w ministerstwie. Na

zasadzie prawa wzajemności został również zamknięty czeskosłowacki konsulat w Mediolanie i włoski konsulat w Bratysławie.

REFORMA ROLNA WE WŁOSZECH

Rzymska „*Gazzetta Ufficiale*“ donosi, że w ciągu ubiegłych 12 miesięcy rozparcelowano we Włoszech 240 większych majątków ziemskich o łącznym obszarze 105 tys. hektarów. Właściciele majątków, podlegających reformie (przymusowemu wywłaszczeniu i podziałowi między bezrolną, lub małorolną ludność wiejską), otrzymują od rządu, tytułem odszkodowania, obligacje państwowe, które skarb państwa ma spłacać ratami w dłuższych odstępach czasu. Specjalna komisja parlamentarna opracowała już projekt drugiego rzutu parcelacji, obejmujący obszary o powierzchni 107 tys. hektarów. Ogółem ma być rozparcelowanych w całym kraju około 650 tys. ha., w tym 350 tys. ha. w prowincjach południowych, 200 tys. ha. w Lacjum i Toskanii oraz blisko 100 tys. ha. w prowincjach północnych. Parcelacja 150 tys. ha. na Sycylii rozpocznie się po uprzednim zatwierdzeniu projektu reformy rolnej przez sycylijski regionalny parlament i będzie wykonywana równo-

legle z postępiami robót melioracyjnych, już na nowo podjętych. Ustawa o przymusowej parcelacji (legge stralcio) dotknęła prawie wszystkie możliwe rodzaje rzymskiego patrycjatu, które w latach 1951/52 zostaną wywłaszczone ze swych majątków, tracąc od 50 do 80% dziedzicznych ziemskich posiadłości.

WŁOSKIE DOSTAWY DLA ANGLII

Zakłady przemysłowe w Mediolanie, Genui i Turynie otrzymały z Anglii szereg terminowych zamówień wartości ogólnej 9.803.000 ft. szt. W zamówieniach tych najwyższą pozycję zajmują maszyny, 6.140.000 ft. szt., z kolei następują wyroby włókiennicze, 22.100.000 ft. szt. i różnego rodzaju przyrządy precyzyjne, 1.563.000 ft. szt. Zamówienia, dokonane w myśl układu o współpracy państw systemu atlantyckiego, mają być wykonane w trybie przyspieszonym, jako przeznaczone do celów obronnych.

WŁOSI BAWIĄ SIĘ

Prasa rzymska ogłasza ciekawe dane statystyczne z dziedziny powojennego życia we Włoszech. Z danych tych, zastrzeżonych z centralnego biura statystycznego, wynika, że w roku 1950 ludność Włoch wydała na rozrywkę 125 miliardów lirów, t. zn. 150 razy więcej, niż w roku 1938. Tablice porównawcze, sporządzone z uwzględnieniem spadku siły nabywczej lira, wykazują dalej, że przeciętny obywatel włoski wydaje dziś na zakup odzieży 62 razy więcej, niż przed wojną, a na zakup żywności i tytoniu — 60 razy więcej, niż w roku 1938. W okresie od 1 stycznia 1950 do 1 stycznia 1951 kinematografy we Włoszech zainkasowały łącznie 63 miliardy lirów. Komentarz to zdumiewające cyfry, prasa chrześcijańsko-demokratyczna, rządowa, biada nad pustotą powojennych obyczajów i doradza społeczeństwu, aby — póki czas — samorzutnie zastosowało umiarkowane „austerity“.

„POKRZYWY“

Od pięciu bezmała lat ukazuje się na emigracji niezależne polskie pismo humorystyczne pt. „*Pokrzywy*“. Obecnie, gdy jego założyciel i redaktor dotychczasowy p. Józef Kalenkiewicz przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, i jak się dowiadujemy, założył już nową placówkę kolportażową, pod miłą zwłaszcza dla b. żołnierzy 2. Korpusu nazwą „*Syrena*“ — pragniemy choć w kilku słowach życzyć mu powodzenia na nowym terenie pracy.

Niezawse odpowiadał nam kierunek „*Pokrzyw*“, ich zbyt duża może skłonność wyolbrzymiania niektórych niedociągnięć naszego życia społecznego. Z drugiej natomiast strony z uznaniem możemy podkreślić fakt, że nie wahało się ono nigdy kierować ostrze swej satyry w miejsca naprawdę schorzone, dając jednocześnie czytelnikom sporo zdrowego humoru „neutralnego“, nie związanego ze sprawami politycznymi czy społecznymi. Nie ustawały one ani na chwilę w swej walce z komunizmem, nie szczędziły też ludzi jaltaniskich, typu Kota i Mikołajczyka.

Fakt ukazywania się „*Pokrzyw*“ uważamy za zjawisko dodatnie. Konieczność istnienia pisma humorystycznego na emigracji zwłaszcza nie potrzebuje omówienia. W atmosferze stałej troski i to zarówno o sprawy publiczne jak i prywatną biedę codziennego życia, odrobina śmiechu i wesołości daje odprężenie. Musimy też pamiętać o kłopotach materialnych, z którymi pismo to szczęś-

liwie się borykało; nie wolno też zapominać o trudnościach redakcyjnych — skoro się zważy, że „*Pokrzywy*“ nie były przeznaczone dla jednej tylko grupy społecznej, lecz usiłowaly pozostawić swój tak wysoce wyprzedzony, by każdy coś w nich mógł znaleźć dla siebie.

„*Pokrzywy*“ wychodzą dalej; wydawanie ich przejęła spółka „*Odra Press*“, której na tym miejscu życzymy również powodzenia. Z zainteresowaniem też będziemy śledzili zapowiadaną przez dotychczasowego i nowych wydawców próbę mutowania pisma na teren Ameryki, aby stworzyć jeszcze jeden pomost między wszystkimi Polakami rozsiadłymi po świecie, tym razem oparty o wspólne potrzeby zdrowego humoru.

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

SZYBKO I TANIO!

Biułetyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE GRYF Printers (H.C.) Ltd.
169-171, Battersea Church Road
London, S.W. 11 Tel. Bat. 0879

Listy do Redakcji

JEŻELIBYM SPRZENIEWIERZYŁ SIĘ PRZYSIĘDZE...

Szanowny Panie Redaktorze, Rada Polityczna w końcowym ustępie swego komunikatu z dn. 17.11 br. (O. B. z dn. 24. 11. Nr. 47-490) nawołuje ogół Polaków na obczyźnie do skupienia się wokół Rady Politycznej dla osiągnięcia celów politycznych.

Jeżelibym teraz sprzeniewierzył się tej przysiędze, zapomniał o niej, — to co by mi pozostało z tego co wyniosłem z Polski — nic, prócz pogardy dla siebie. Nie jestem prawnikiem, ale moim zdaniem, kto nie szanuje prawa, ten tym samym stawia siebie poza prawem, a tym bardziej nie może zajmować stanowiska kierowniczego w społeczeństwie, bo kto będzie wykonywał zarządzenia ludzi, którzy prawo poddeptali.

PREZES JANUSZEWSKI I RADA POLITYCZNA

Prezes Franciszek Januszewski, jeden z przywódców Amerykanów polskiego pochodzenia, wydawać znającego pisma polskiego w Detroit „Dziennik Polski”, bawiąc niedawno w W. Brytanii, gdzie uczestniczył w wielkiej manifestacji w Manchester, przekazał nam z prośbą o zamieszczenie odpisu listu, który wystosował do Rady Politycznej w odpowiedzi na jej zaproszenie do wzięcia udziału w jej zebraniu. Odpowiedź tę drukujemy ze względów informacyjnych.

Idąc w kierunku nie tylko przekreślenia Konstytucji obowiązującej, lecz przekreślenia w ogóle jakiegokolwiek ładu państwowego. Nikt nie zarzuci Ameryce, że nie jest państwem demokratycznym, ale przecież nikomu w Ameryce nie przyszło do głowy, aby zamiast jednego Prezydenta, miało być dziesięciu prezydentów, albo żeby przedstawiciele partij w Kongresie Stanów Zjednoczonych mieli być dożywotni.

SCRIPTOR I „NARODOWA DEMOKRACJA”

Szanowny Panie Redaktorze, W artykule „25-ta rocznica śmierci Kasprowicza” w numerze „O. B.” z dnia 10 listopada pisałem: „Była wtedy „Narodowa Demokracja” ruchem radykalnym, przeciwko któremu zachowawcy ze zgrozą wytykali najcięższe kolubryny, a „Scriptor” (Erazm Piltz) pisał swoją broszurę p.t. „Nasze Stronictwa Skrajne”. Otóż chochlik drukarski dodał jedno słowo w tym zdaniu (tam drugi wiersz 35 od dołu), a mianowicie po „Narodowa Demokracja” wpisał słowo „w Wielkopolsce” oraz zmienił „stronictwa” na „stronictwo” w tytule broszury Scriptora, co może wywołać urażenie, że tylko w Wielkopolsce „Narodowa Demokracja” była swego czasu ruchem radykalnym, a gdzie indziej — jak nie było, i Scriptor tylko przeciwko „Narodowej Demokracji” w Wielkopolsce pisał swoją broszurę.

re decydowały o ostatecznym „tak” albo „nie”. Bardzo o te rzeczy dbał zwłaszcza prof. Władysław Leopold Janowski, o którym, nawiasem wspominając, Roman Dmowski mówił, że był to materiał na wielkiego radykała i demagoga, ale że został Staniczykiem poprostu dlatego, ponieważ choroba gardła odebrała mu możliwość przemawiania na wiecach i wielkich ludowych zebraniach. Nolens volens poszedł więc tam, gdzie takie występy nie były potrzebne, ażeby grać rolę polityczną.

Uroczystości Polskie w Bredzie

Haga, Holandia w listopadzie Społeczeństwo polskie i holenderskie w Bredzie obchodziło dnia 28 i 29 października podwójną uroczystość: poświęcenia sztandaru Polonii w Bredzie oraz wyswobodzenia tego miasta przez 1 Polską Dywizję Pancerną. Uroczystości te zostały szczególnie uświetnione dzięki obecności J.E. Biskupa Bredy, Mgr. J. Baeten'a, gen. Maczka b. d-cy 1 Dyw. Panc. Dr. Prinsen'a burmistrza Bredy, gen.-majora Armii Holenderskiej J. Sitzen'a i szeregu innych wybitnych osobistości z miejscowego społeczeństwa polskiego i holenderskiego.

le przypominać ideały Boga i Ojczyzny. W godzinach popołudniowych dn. 28.10 odbyły się mecze siatkówki, w których wzięło udział szereg drużyn sportowych z Holandii — z klubem „Cracovia” Breda na czele. Ten ostatni klub odniósł pełne zwycięstwo i mistrzostwo nagrodzone pucharem. W godzinach wieczorowych odbyła się akademicka z udziałem holenderskich władz cywilnych i wojskowych, gen. Maczka oraz licznego społeczeństwa polskiego i holenderskiego. Po odczytaniu aktu ufundowania sztandaru w języku polskim i holenderskim nastąpiło podpisanie tego aktu przez rodziców chrzestnych i członków Komitetu Poświęcenia Sztandaru. Przewodniczącym tego Komitetu Ojciec Eferem, wygłosił następujące przemówienie mówiąc między innymi: „Niech ten sztandar wskazuje wam zawsze drogę do Ojczyzny. Skupiajcie się wszyscy pod skrzydłami Orła Białego i tego sztandaru, który niech was wszystkich jednoczy przez pamięć na miłość Boga i Ojczyzny. A gdy kiedyś Bóg nam pozwoli wyruszyć do wolnego kraju zabierzemy ten sztandar i złożymy go jako votum wdzięczności u stóp Jasnogórskiej Pani, która nas ocaliła i zachowała dla Polski. Do Niej to modlił się przed stu laty wieczerz narodu naszego i tułacz Adam Mickiewicz „Panna Święta co jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie. Ty co gród zamkowy Nowogrodzki osłaniaś z jego wierzyn ludem, jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem, tak nas powróciś na Ojczyznę tonem”.

który podkreślił wielkie wartości kultury polskiej i doniosłą rolę jaką Polska odegrała w ciągu dziejów w Europie. Dalej przemawiał gen. Maczek, drągi ojciec chrzestny sztandaru, który podkreślił znaczenie sztandaru dla żołnierza i przypominał dlaczego Polacy cierpią i walczą na wygnaniu, kończąc słowami, że sztandar ten ma prowadzić do ostatecznego zwycięstwa. Następnie odbyła się uroczystość wbijania gwoździ pamiątkowych przez rodziców chrzestnych i ofiarodawców, których liczba sięgnęła stu osób. Po przerwie odbyła się część muzyczno-artystyczna pod sprawnym kierownictwem p. Wł. Przemienieckiego i jego zespołu teatralnego „Polonia” z Bredy. Chór im. St. Moniuszki wystąpił pod batutą p. Galasa wraz z utalentowanymi solistami z Bredy. Dnia następnego wieczorem przy pomniku poświęconemu 1 Polskiej Dywizji Pancernej odbyła się uroczystość wspomnienia 7-ej rocznicy wyzwolenia miasta.

Rewia Ref-Rena w Klubie „Orła Białego”

Po dłuższej niebytności przywabiła mnie do Klubu „Białego Orła” wieść o powrocie z Paryża Ref-Rena i Janiny Oleńskiej. Klub ten upamiętnił mi się gdy człowiek zaginiony załatwianiem wielu spraw, wpadał tam czasem na posiłek lub nocleg, poza tym stroniąc raczej od tego wielkiego rojowiska. Dziś znalazłem się w środowisku znacznie dla mnie bliższym. Liczne afisze rozwieszono w przedsiwniku zapraszają na wykłady, odczyty i wieczory teatralne i towarzyskie. Nie brakło i Balu u Aktorów i dancingu, ale organizowanego przez CEFYM, co pomimo egzotycznego brzmienia, oznaczało tylko i po prostu „Central European Federation Youth Movement”, zmiennymi dla naszych czasów Ruch Młodoży Federacji Środkowej Europy. Z przeszłości dobre wspomnienie łączyło się jeszcze z balami prasy, lekarzy czy rolników, ale dopiero w ostatnich czasach żywsze były echa zebrani urządzanych przez Związek Dziennikarzy RP. z okazji przyjazdu różnych gości zagranicznych. Z refleksji snuty przed tablicą rozdzielczą w hallu klubowym, wypełnioną licznymi zapowiedziami imprez na najbliższy tydzień, oderwał mnie dawny towarzyszy broni, dziś pełniący w Klubie obowiązki gospodarskie, przypominając mi właściwy cel mej wizyty. Serdeczne powitanie u wejścia do Białej Sali, gdzie honory domu pełni tak pięknie dopełniająca się para artystek, jak pp. Oleńska i Wótrzecka, było pierwszym zadaniem milego i urozmaiconego wieczoru. Nie obeszło się bez pomocy niezmiernie wspaniałego się mistrza ceremonii Stanisława Ruszały, również dawnego żołnierza i histrona z wędrowek wojennych, aby w wypełnionej do ostatniego niezamówionego stolika sali zdobyć dobre miejsce.

tematu na temat, a jak zwawo, to trzeba samemu się przekonać. Śmiechów i oklasków był liku. Przymiawiają się światła i zaczyna się część czysto wokalna. Kilka pieśni hiszpańskich wykonuje Ruszała, który najwidoczniej pozostrościł Ref-Renom i wybiera się sam wkrótce na występy do Paryża. Potem zjawia się Janina Wótrzecka, jak zawsze w strojnej sukni, i swym pięknym głosem najwięcej do swego poprzednika najpierw śpiewając Tango Albeniza, i kończąc wzruszającym kujawiakiem Wieniawskiego do nowych słów Ref-Rena. Drugi obok Lucyny Szczepańskiej nasz sopran pełen blasków — wciąż niestety nie na scenie operowej. Pani Prezesowa (w wyk. Oleńskiej), której mąż jest tylko „pieczarkarzem”. Budzi w nas współczucie. W Paryżu nie mogła znaleźć ostryg i ślimaków, a tu zupa grzybowa przyprawia ją o ostatnią rozpacz. Z tych kłopotów łatwiejsze wybawienie. Na pewno znajdzie je w kuchni Klubu „Białego Orła”. Po obfitym programie rewiowym zostaje jednak jeszcze trochę czasu i na drinka i na potańczenie. A do jednego i drugiego nie zbraknie towarzysztwa. Właśnie z zebrania wracają członkowie Związku Ziemi Północno-Wschodnich, który w tym samym gmachu ma swą siedzibę. Podobnie zresztą, jak i Stoworzyszenie B. Wziętów w Rosji i tutaj mieszczą się także biura ZASP. Zresztą oto schodzi z sali teatralnej grupa artystów dramatu po próbie. Jakiej? Teatr im. Słowackiego, powróciwszy do „Białego Orła” przygotowywał się właśnie do premiery „Grzechu” Stefana Żeromskiego. Na chwilę westibul klubowy zamienia się w teatralne kulisy. Skupił się więc w „Białym Orle” ładny odłam naszego życia artystycznego i społecznego. Tak to dawne dormitoria z czasów PKPR zmieniły swe przeznaczenie, wypełniając się nowym życiem. Na wyższych piętrach mieści się też dzisiaj nie tylko sala brydżowa, ale — jak mogłem się o tym przekonać — przed rewia — szczyt cyganerii artystycznej. Ni mniej ni więcej, tylko Studium Malarstwa Stalugowego prof. Mariana Szyszko-Bohusza, przyłączone ostatnio do Społeczności Akademickiej USB. Pod kierunkiem swiatłego i jakże dobrą rękę mającego do uczniów pedagoga i artysty kształci się tu nowe, młode pokolenie plastyków polskich. Ta krótka wizyta klubowa rozrosła mi się we wspomnieniach do prawdziwej przygody. I Ref-Renów widziałem w dobrej formie, i pięknego śpiewu się nashałem, i w ogóle cały dawny „Biały Orzeł” był do siebie podobny, zupełnie zmieniony i to tylko na korzyść. Gospodarstwo nawet stało na zdrowych podstawach. Słowem nowe życie w starych murach. Ale i tu jeszcze rzecz niespodziewana. Pomimo kosztów, jakie to pociąganie, gmach klubu zostanie na własne gruntułownie od wewnątrz i zewnątrz odnowiony i przemalowany. J. Jordan.

Rocznica Kościuszkowska w Solurze

(Korespondencja własna ze Szwajcarii) W dniu 11 listopada br. zebrali się licznie Wolni Polacy w Szwajcarii na doroczną Obchód Kościuszkowski w Solurze, połączony z uczczeniem Święta Niepodległości. Uroczystą Mszę św. odprawił w starym kościele w Zuchwil prof. Ojciec I. Bocheński, Rektor Polskiej Misji Katolickiej, przy obecności około 100 osób, przybyłych na zaproszenie Zw. Organizacji Polskich w Szwajcarii. Po Mszy św. prezes Z. O. P., prof. A. Bronarski, złożył starym zwyczajem wieniec na pomniku Kościuszki, wygłaszając przemówienie w języku francuskim. W podniosłym nastroju odśpiewano w kościele i przy pomniku hymn narodowy. Zakończył tylko należy, że nikt z organizatorów nie przemówił w czasie ceremonii składania wienca po polsku, co w ramach uroczystości polskiej i wśród Polaków, przybyłych z różnych stron Szwajcarii, byłoby wcale na miejscu. Po ceremonii w Zuchwil w szalenie zapełnionej sali największej solothurnskiej restauracji „Zum Wirthen” odbył się wspólny obiad, a następnie produkcje artystyczne, zorganizowane przez Komitet Zarządu Oddziału S. P. K., pp. K. Vincenza i M. Responda. Prof. Bronarski, zamieszkały oddawna w Szwajcarii, jeden ze współtwórców zorganizowanego w 1936 r. Muzeum Kościuszkowskiego w Solurze, powitał przybyłych Polaków i gości szwajcarskich. Sekretarz Z. O. P., p. R. Gierszewski, odczytał szereg listów, które wpłynęły od osób nie mogących przybyć na uroczystość, m. in. od Nuncjusza Apostolskiego w Bernie Msr. Bernardini oraz Poła St. Zjedn. Richarda Pattersona. Po krótkim referacie obrazującym znaczenie obchodu i postać Tadeusza Kościuszki, przeznaczonym głównie dla przybyłych gości szwajcarskich, prof. Bronarski odczytał Oświadczenie Prezydenta Rzeczypospolitej, Augusta Zaleskiego, wydane na dzień Święta Narodowego 11-go listopada. Oświadczenie to zebrani przyjęli długotrwałymi oklaskami, powstawszy z miejsc. Następnie przemówił dr J. Kaelin, przedstawiciel Tow. Kościuszkowskiego, zwracając się w serdecznych słowach do zgromadzonych Polaków. W części artystycznej wyróżniły się: piękna deklamacja z „Pana Tadeusza” dra Z. Estreichera, śpiew p. Marguerite Ritter-Lochbrunner, gra na fortepianie młodego pianisty szwajcarskiego A. Giera, oraz wzruszające każde serce polskie i obce tańce dzieci polskich w kostiumach narodowych (krakowiak, kujawiak i trojak śląski). W czasie uroczystości, w kiosku zorganizowanym przez p. Halszkę Poniatowską i K. Vincenza dla propagandy książki polskiej, sprzedano wiele wydawnictw. Poselstwo reżymowe w Bernie i tym razem nie ośmieliło się zorganizować w Solurze obłudnej uroczystości, którą urządzono — zresztą w gronie kilkunastu urzędników komunistycznego poselstwa i bez poparcia emigracji polskiej — w pierwszych latach powojennych. J. r.

WEZWANIE

W celu uzupełnienia i utrzymania w stanie aktualnym kartoteki Skarbu Narodowego, niżej wymienieni członkowie S. N. proszeni są o podanie pełnomocnikowi S. N. Rynkiewiczowi Stanisławowi, przy 28, Broomsligh Street, London N. W. 6. obecnego swojego adresu: Hordyński Tadeusz-Dobiesław, Kowalski Stanisław, Lisiecka Cecylia, Melach Bogdan, Modrzyński Zygmunt, Morawiecki Władysław, Pogorzala Jan, Polak Antoni, Rodziewicz Stanisław, Ruskowski Czesław-Wiktor, Serzynski Stanisław, Staniszewski Janusz, Szajna Eugeniusz, Szulc Władysław.

Popleraj POLSKIE TEATRY!

JANUSZ JASIEŃCZYK

Marek Korda

Powieść

— Jak ci na imię? — zapytał, biorąc dziewczynę pod brodę i zaglądając jej w oczy, błyszczące — jakoś dziecinnie — znad zadartego noska.

Zaczepiona cofnęła się płochliwie i spuściła głowę. — Nie ruszaj jej, to tabu — szepnął nerwowo Waciu, który właśnie powrócił do bufetu. — To niewinna sierota, pupilka doktorowej.

— Pozwólcie państwo do salonu — zwrócił się do wszystkich dość głośno, najwidoczniej dla odwrócenia uwagi od speszzonej dziewczyny. — Pani doktorowa prosi do sdrka. Bola przyniesie wam zakąski i co będzie potrzeba.

Marek, trochę zły, siedzi przez długi przedpokój — dziwne humory służące ugryzły go boleśnie. Z roztargnieniem podawał rękę zbranym w salonie klubowcom i dopiero po chwili obejrzał sobie lepiej brydżowe towarzystwo.

W wielkim salonie Biedermayer zastali siedem osób, nie licząc pani domu, która jeszcze nie wyszła do gości (czy raczej bywałaś). Jeden stolik grał już w skupieniu, ale nie dość klubowym. Przerwywano od czasu do czasu oklepanymi powiedzonkami zblazowanego młodzieńca po trzydziestce, w którym Korda bez trudu rozpoznał platynowego Leonka, znanego mu z opisu Waciu. Partnerem jego był sam dyrektor Kalski, wygolony jak lustro, wytworny, krygujący się lekko i równie dyskretny jak własna lisyńska na szczycie zgrabnej czaszki. Precyzja w stylu mowy starszawego już pana nie ustępowała z pewnością dokładności fryzjera, który układał i farbował mu włosy. Karty trzymał wysoko, by nie odbierać bliźnim widoku — rzeczywiście kształtne — dłoni.

Damska część robra była bodaj ciekawsza. Pani Kalina, odpowiadająca ściśle opisowi Waciu, już zlekka podchmielona, rozbiła Marka łapczywymi szeptami lubieżnych i podkaszanych oczu. Druga dama, o wiele młodsza, posłała nowemu gościowi tylko jedno, przenikliwe i nieprzyjemne spojrzenie. Ruda i egzotyczna, odbijała od wszystkich innych jakąś nieuchwytną obecnością i posmakiem tragizmu.

— Kto to? — spytał Korda swego cicerone. — Wiera, aktorka — szepnął Waciu. — Pół Żydówka, pół Rosjanka. Rodzinę jej rozwalili, żyje jak na gałęzi. Naciąga, bo musi.

Wejście gospodni przerwało Waciowi dalsze wyjaśnienia, a Markowi obserwację pozostałych gości, z których jeden — przybrudzony zabytek XIX wieku — był mu z widzenia znany z kasyna Salińskiego.

(9) Pani Kasia wkroczyła godnie z dalszych apartamentów — wysoka, czarno ubrana, rubensowska i świeża, zdecydowanie ponętna w koronie swych warkocy, własnych, rzec oczywista, a jednak troszeczkę pożyczonych od Dziedziłi, królującej w bufecie. Nowego gościa przywitała życzliwym uśmiechem i obiecującym uściskiem ciepłej i miękkiej dłoni, którą Korda odruchowo ucałował dwa razy.

— Przyjemnie mi poznać pana — powiedziała niskim, wi-brującym kontraltem, działającym diabelnie na większość młodych mężczyzn. — Proszę się rozgościć, czym mogę służyć panu? „Sobą“ — chciał powiedzieć Marek, ale ugryzł się w język: doktorowa umiała narzucić dyskretny styl zabawy. Stał trochę speszony, zjadając wzrokiem wdzięki właścicielki lokalu, umiejętnie podane w oprawie czarnych tiulów.

— Może pan zagra trochę — uśmiechnęła się kącikami swych ciemnych oczu. — Pan Cwierski szuka partnerów. Państwo z pewnością także — zwróciła się do Leszka i Alusi, popijających wódkę, przyniesioną z bufetu.

— Ostatecznie, koczarka — rzekł niedbale Leszek, spoglądając na towarzyszkę zabawy, która nie zdradzała większego zapatu.

— Ja właściwie, że tak powiem — zaczął się jąkać Cwierski, przypatrując się z ukosa Markowi. — Właściwie czekam na pannę Wandę. Zresztą... przepraszam państwa...

Odcignął na bok Waciu i klarował mu coś szepem z ogromnym ożywieniem. Korda nastawił uszu: to właśnie w Cwierskim rozpoznął stałego bywalca spelunki Salińskiego. „No i co z tego?“ — usłyszał wyraźnie lekceważącą odpowiedź kolegi z podchorążówki. — „Dziś każdy lepszy gość z maszyną lata“.

Ziemianin od fałszywych Rubensów, uspokojony nieco, powrócił do towarzystwa i zdecydowano uisnąć do brydżowego stolika. Dziwna to była partia. Leszek zerkał łapczywie na Alusię, która myliła atuty, niezbyt przytomna i rozmarzona: młody człowiek przypadł jej wyraźnie do gustu. Zamglony wzrok Marka biegał za doktorową, gdy jego ręka wlewała w gardło francuski koniak. Tylko Cwierski myślał o brydżu, dyskонтując zresztą roztargnienie partnerów.

Waciu, na bocznej kozetce, zapuścił się w rozmowę z małą, kędzierzawą brunetką. Bolesciwy głos i usteczka wykrzywione w podkówkę zdradzały płaczącą Wandę. Mimo woli Marek zerkał na dyrektora Kalskiego, który właśnie rozłożył karty i posłał swej ulubienicy jakiś znak ręką — w zamierzeniu bardzo wytworny, w odczuciu widza teatralny i śmieszny. „Pewnie czeka na niego“ — pomyślał Korda, ubawiony zestawieniem tych osób. „Ciekawe, czy jej biedacy wiedzą o drogach swej jałmużny: z niemieckiego kasyna przez salon doktorowej“.

Kolumny cyfr rosły przy stoliku Marka równie szybko, jak ilość wypitych przez graczy kieliszków. Rosło też zniecierpliwienie młodego człowieka: był już prawie pijany, lecz wciąż daleki od celu dzisiejszego wieczoru.

Innym widło się lepiej. Gdy w salonie zjawiała się nowa para, zdradzająca chęć poprowadzenia grą w karty innych, może silniejszych wrażeń, Alusia i jej towarzysz odeszli do stolika.

— Przewietrzmy się trochę — powiedział Leszek, uregulowawszy rachunek i zamiast do drzwi wyjściowych, powiodł gorliwą nowicjuszkę w głąb obszernego mieszkania.

(d. c. n.)
(World copyright reserved)

Ciało księdza wieczorem znaleźli parafianie. Żałowano go, oplakano — był kochany przez wiernych. Radiostację NSP obmyto starannie z krwi zabitego kapłana — ostrożnie, wilgotną ściereczką, by nie uszkodzić cennego mechanizmu. Pan Ksawery ukrył ją nocą w zakrystii pośród szat i kielichów, spaliwszy przedtem szyfry, pozostawione w środku. Zgłosił się po nią Okon; nowy grajek — za tydzień — nadawać na niej będzie depepsy do Londynu.

ROZDZIAŁ V

Ponieważ tematyka pierwszej części rozdziału V-go niniejszej powieści mogłaby czytelnikom „Orla Białego“ wydać się zbyt drastyczna. Autor zgodził się — na prośbę Redakcji — na pominięcie tego podrozdziału w publikacji odcinkowej. Pełny tekst znajdzie czytelnik w wydaniu książkowym „Marka Kordy“.

Dla ułatwienia czytelnikom podążania za dalszą fabułą, podajemy krótkie streszczenie opuszczonego fragmentu:

Marek odwiedza w niemieckim kasynie gry na Szucha swego kolegę z podchorążówki, Waciu (pracującego tam w charakterze krupiera, a zarazem „wtyczki“ wywiadu A. K.). W trakcie rozmowy z nim, Korda zapoznaje się z młodą dziewczyną Alą, zatrudnioną w szatni kasyna, po czym — na propozycję Waciu — wszyscy trzej udają się do salonu brydżowego doktorowej Kasi. Redakcja.

Salon brydżowy na Wspólnej urządzone ze smakiem. Siedmiopokojowe mieszkanie przystosowane zresztą do swych nowych przeznaczeń, pełne było stylowych mebli, w znacznej części artystycznie ludowych, jasnych tkanin z „Ladu“, huculskich i zakopiańskich dzbanków, milanowskich jedwabi. W pokoju na lewo z hałmu, dokąd wpuściła Marka, Waciu i Alę ładniutka pokojówka, mieścił się zimny bufet, zastawiony bogato dobrymi zakąskami.

Na ścianach rozwieszono duże barwne reprodukcje cyklu słowiańskiego Stryjeńskiej. W środku, pomiędzy snopkami zboża, w wieńcu jurnych parobków, królowała pogańska Dziedziłija — sama hoża, jurna i potężnie piersiasta. W prawo i w lewo sły inne kompozycje, przedstawiające pradawne słowiańskie święta, wężatych, poczytych bożków w rodzaju Swantewida — wszystko w szczerzej oprawie jędrnej, pierwotnej krzepy, nie wolnej od falicznych symbolów, chutliwych scenek, biustów, lydek i podkaszanych kiecek. Tu i ówdzie znajdował Marek (i pokazywał Alusi) dowcipne akty, oddające miłość Słowian, przesłonięta dla zartu — bo chyba nie z pruderii — paroma kiciami trawy.

Na fortepianie brzdąkał jasnowłosy młodzieniec — niebieski ptak o szafirowych oczach — którego Waciu przedstawił nowoprzybyłym jako Leszka...skiego (nazwisko utonęło, jak zwykle, w obrzędzie prezentacji). Blondyn z miejsca poczuł sympatię do Ali. Zaprosił ją na wódkę, która stała swobodnie na bufecie, świadcząc o zaufaniu doktorowej do stałej klienteli: piło się i jadło *à discretion*, a placono ryczałtem, z grubszą tylko rozróżniając pozycje.

Ponieważ Waciu odszedł wkrótce, by uprzedzić pania Kasię o nowych gościach, Marek nalał sobie kieliszek koniakowi i krecał się po długim pokoju, kończyl przegląd obrazów rozwieszonych na ścianach. Gdy weszła subretka, od fikcyjnych obiektów zapomnianej epoki przeniósł swoją uwagę na ciepłą rzeczywistość. Podobala się.

HĄJZE NA WIEŚ!

Trudności aprowizacyjne, które przejawiały się ostatnio w wyniku biurokracyjnej komunistycznej gospodarki oraz wywozu środków spożywczych do Rosji, administracja warszawska stara się usunąć przez... zwiększone szyskany i wsi. Od chłopów wymaga się nie tylko punktualnych dostaw kontyngentów zboża, mięsa i kartofli, lecz również szyskanuje się ich zwiększonym naciskiem fiskalnym. W ramach tej akcji pisze np. „Życie Warszawy“ z dn. 30. X. r. b. w artykule „Wies nie może pozostać dłużna państwu“: „Każdy chłop winien uświadomić sobie należycie, że terminowo i całkowicie wypełnienie świadczeń pieniężnych (podatek gruntowy, FOR i Pożyczka Narodowa) jest podstawowym jego obowiązkiem wobec państwa i potrzeb ogólnokrajowych“.

Pobudkę do tego rodzaju artykułów dało m. in. zatwierdzenie przez t. zw. „sejm“ dekretu rządu warszawskiego z dn. 30 czerwca br. o podatku gruntowym oraz dekretu z dn. 23 lipca rb. o planowym skupie zbóż. Pierwszy z tych dekretów uprawnia m. in. rady narodowe do podwyższenia o 15 proc. pierwotnego wymiaru podatku gruntowego płatnikom, którzy nie wypełnili nałożonego im obowiązku dostawy zboża.

MATERIAŁY

wielniane od £2.18.6 do £10.0.0 za kupon
NAJNIŻSZE CENY —
NAJLEPSZY TOWAR!
(Próbki ze naliczeniem 1s. 6d. za 1 kupon!)
wysyła do Poski ze składu hurtowego
FREGATA (MERCHANTS) LTD.
122, Wardour Street, London, W.1
IURA czynne od 10 - 6, także w soboty.

Wiadomości gospodarcze z Polski

DWULETNI PLAN ROZWOJU PRODUKCJI MIĘSA

W „demokracji ludowej“ sejm — jak wiadomo — jest instytucją zwolowaną dla zatwierdzania posunięć partii komunistycznej i jej ekspozytury, jaką jest rząd. Wszystkie regulowane jest dekretemi i uchwałami, które „sejm“ zatwierdza zawsze jednomyślnie. Niezadowoleni są z sejmu po prostu usuwani jako „wrogowie ludu“ i wydawani policyjnym oprowcom.

W dn. 30 października otwarto jesienią sesję „sejmu“, ale rząd nadal reguluje ważne sprawy uchwałami i dekretemi. Tak więc tuż przed otwarciem wspomnianej sesji powzięto uchwałę w sprawie dwuletniego planu rozwoju produkcji mięsa. Uchwała ta zawiera szereg poleceń dla odpowiednich urzędów i instytucji oraz aparatu t. zw. „skupu i kontratacji“ na okres 1952 i 1953. Rząd warszawski w tej drodze dąży do zwiększenia za wszelką cenę produkcji żywności chłepniej, bydła, drobiu, królików i ryb słodkowodnych.

Uchwała poleca m. in. zakładom żywienia zbiorowego dostawę odpadków Krakowski sąd wojskowy na sesji wyjazdowej w Miechowie przeprowadził doraźny proces przeciwko sześciu chłopom ze wsi Czernichów, oskarżonym o terrorystyczną działalność wobec reżymowych aktywistów i polityków wiejskich. W wyniku tego procesu skazano na karę śmierci Fryderyka Krawczyka, a pięciu innych na kary więzienia od 1 roku do 15 lat.

Prokurator twierdził, że oskarżeni prowadzili działalność przestępczą, że „terroryzowali aktywistów z pobliskich kolchozów i podjudzali ludność przeciwko działaczom Polski Ludowej“. Według aktu oskarżenia oskarżeni mieli ponadto bić i mordować działaczy partii i organizatorów kolchozów, mieli szpiegować, rozszerzać wrogą propagandę i szkłować państwo ludowe. W rzeczywistości oskarżeni, ludzie prości, nie mogli się zajmować żadnym szpiegowaniem ani „występowaniem się imperialistom amerykańskim“. Ich główną winą było to, że na zebraniach gromadzkich występo-

wali często, protestując przeciwko rozmaitym zarządzeniom reżymu, nakładającym na chłopów coraz to większe ciężary i zobowiązania. Komuniści nie mogli sobie dać rady ze zdrowym rozsądkiem chłopów czernichowskich i postanowili przykładnie ukarać kilku wybranych. Podobne procesy, obliczone na odstraszenie ludności wiejskiej od wszelkiego oporu reżymowym rozporządzeniom, komuniści urządzają stale po całej Polsce. (IC)

KIT Z MAKI ŻYTNIEJ

Tymczasem wśród tych trudności aprowizacyjnych, w kącikach gospodarczych prasy warszawskiej zaleca się zarządzenie brakowi kitu (zima przed drzwiami!) zaprawa à la „kit“ z 10 części przesianego piasku i 1 części maki żytniej!

BUDŻET WARSZAWY

Nowy budżet miasta Warszawy na rok 1952 zamyka się kwotą 719 milj. zł. Przewidziane w jego ramach rozbudowa taboru komunikacyjnego oraz remonty kapitalne domów mieszkalnych wyrażają się w skromnych cyfrach. Większy nacisk położono na „punkty usługowe“ i rozbudowę sieci sklepów, wobec wielkich braków w tej dziedzinie, wywołanych zniszczeniem prywatnego rzemiosła i handlu.

OPÓR LUDNOŚCI WIEJSKIEJ

Przedczasem wśród tych trudności aprowizacyjnych, w kącikach gospodarczych prasy warszawskiej zaleca się zarządzenie brakowi kitu (zima przed drzwiami!) zaprawa à la „kit“ z 10 części przesianego piasku i 1 części maki żytniej!

STENOGRAFUJĘ PO POLSKU

przemówienia na zjazdach, dyskusje, odczyty i korespondencje handlową. Wiadomości telefoniczne pod nr. CUN 2286, lub listownie na adres: J. O. N., 17, Randolph Crescent, London, W. 9.

WYJAŚNIENIE W SPRAWIE FUNDUSZU IM. GEN. SIKORSKIEGO

W związku z notatką zamieszczoną w numerze „Orla Białego“ z dn. 17 listopada b. r. na temat losów Funduszu im. gen. Wł. Sikorskiego, wynoszącego wraz z odsetkami sumę £21.228, uzbieraną drogą składek i zbiorów publicznych w okresie wojny przez oddziały Tow. Szkocko-Polskiego i wobec zapytań, skierowanych do Redakcji naszego piśmie w tej sprawie — wyjaśniamy, że w łonie Towarzystwa Szkocko-Polskiego panuje powszechna opinia, że Fundusz wspomniany winien być użyty na jedną fundację polską na terenie Szkocji. Przypominamy przy okazji Sz. Czytelnikom, że Rada Główna Tow. Szkocko-Polskiego zwróciła się do naszego Rządu w Londynie o wyrażenie opinii, na jaki cel Fundusz im. Gen. W. Sikorskiego powinien być przeznaczony. Ostateczna decyzja spoczywa w rękach sądu brytyjskiego.

PIEPERZ CZARNY

ziarnisty 1/2 kg. do Polski wraz z opłatą pocztową 23/9
NYLON Gauge 54 z pary 23/-
Kawa Nestle 1 lb. z przesyłką 15/-
Manson Laboratories & Sales Co.
IMPORTER & WHOLESALER
255, OLD BROMPTON ROAD,
LONDON, S.W.5 Tel.: FLA 9131

NYLON

Największy wybór — Fully fashioned
ceny za 2 pary:
NYD 51 Gauge 30 Denier 20/-
NYL 54 Gauge 30 Denier 23/-
NYM 51 G. 15 D. „Szkłane“ 25/-
NYS 54 G. 15 D. „Szkłane LUX“ 27/-
NYF 60 G. 15 D. „Szkłane Extra“ 29/-
NET 54 G. 15 D. „Fishnet Siatkowe“ 30/-
Obszerne cenniki na paczki do Polski i Rosji na żądanie
HASKOBA LTD.
2, HOGARTH RD., LONDON, S. W. 5.
Naprzeciw stacji Earls Court.

PRZED ZROBIENIEM ZAKUPU — OBEJRZYJ I SPRAWDŹ
CENY NASZYCH TOWARÓW
SPADOCHRONY - NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI
Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanterijne poleca tanio
SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPR
18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7. — Tel.: WES 0747—9
Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt — od godz. 10-00 do 18-00, w soboty tylko do godz. 17-00
Zapraszamy do odwiedzenia naszego sklepu

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA
74, DEACON STREET, LONDON, S.E. 17
dojazd kolejką podziemną Elephant & Castle, autobusy 1, 12, 35, 53, 63, 153
Wszelkie leki do polski
Ceny ściśle katalogowe STREPTOMYCYN 10 gr. £2.12.0 P.A.S. 500 tabl. £1.15.0
Porady bezpłatne

LEKCJA Z MANGHESTERU

(Dok. ze str. 1)

tej Polskiej był osobistością malowaną, bez żadnego znaczenia i wyrazu politycznego. Związka, że niedawne doświadczenia wykazały, że w chwilach ciężkich i tragicznych dla narodu — osoba Prezydenta i jego decyzja nabierają decydującego ciężaru i stają się ostateczną rekojmnią i osłoną najwyższych interesów państwa. W okresie kapitulacji jaltańskiej, gdy ówczesny prem. Mikołajczyk i jego zwolennicy w rządzie byli zdania, że należy zgodzić się na rozbiór Polski, i zlikwidować ciągłość państwa niepodległego, sytuację uratował prez. Raczkiewicz, wiedząc zresztą, że posiada w tej sprawie silne oparcie w opinii patriotycznej i w Polskich Siłach Zbrojnych. Wszystkie natomiast stronnictwa rządowe przeżywały wówczas ostre kryzys i rozpadły się na grupy jaltańskie i na grupy niepodległościowe, które stanęły przy Prezydencie. To doświadczenie bardzo uzmocniło autorytet Prezydenta Rzeczypospolitej.

Nikt nie chce, by powtórzyły się ówczesne smutne czasy. Wszyscy jednak zdajemy sobie sprawę, że czekają nas jeszcze olbrzymie trudności i ciężką walkę o wolność i całość państwa. Prezes Komitetu Wolnej Europy, działającego w Ameryce — C. D. Jackson, przemawiając niedawno w Nowym Jorku, wypowiedział ostrzegawcze dla nas słowa, że najtrudniejszą sprawą w Europie Środkowo-Wschodniej jest, jego zdaniem, zagadnienie Polski, „okrawanej, wykrawanej i znowu wykrawanej”.

Tak istotnie, musimy trzeźwo liczyć się z możliwością nowych prób „okrawania i wykrawania” Polski. I musimy się przy tym próbami zabezpieczyć w miarę naszych możliwości. Możliwości tych nie mamy dziś wiele, ale na pewno mamy obowiązek utrzymania jedności i porządku państwa konstytucyjnego w naszej gromadzie narodowej, i to możemy przeprowadzić mimo starań obcych agentów, by te solidarność i porządek rozbić. Najwyższym zaś wyrazem jedności i porządku państwa jest własnie Prezydent Rzeczypospolitej, który już raz osłaniał prawa suwerenne Polski w okresie jaltańskich zabiegów „okrawania i wykrawania” Polski.

Dlatego ciężką biorą na siebie odpowiedzialność ci, którzy chcą stworzyć obyczaj, by Prezydent Rzeczypospolitej występował na każdorazowe zawołanie obrażonej w danej chwili partii — lub by stał się jedynie kukłą, wypełniającą ślepo rozkazy czy uchwały komitetu nieodpowiedzialnych przed nikim przywódców stronnictw. Wówczas oczywiście urząd Prezydenta Rzeczypospolitej stałby się fikcją, jego autorytet wobec swoich i obcych spadłby do zera, a likwidacja tego urzędu, która tak kole w oczy naszych wrogów — byłaby już bardzo łatwą. Nie mógłby on wówczas spełnić w najcięższej potrzebie tych zadań i obowiązków, które nakłada na niego konstytucja i których wypełnienia oczekuje od niego naród.

Nikt odpowiedzialny na emigracji nie chce, by Prezydent Rzeczypospolitej był odcinany od społeczeństwa, by nie stykał się z przywódcami stronnictw rządowych, jak i opozycyjnych, by nie zasięgał ich opinii lub by działał bez porozumienia z rządem. Nie istnieje też spór o to, czy t. zw. „umowy paryskie” mają obowiązywać, gdyż nikt nie kwestionuje ich istnienia, chodzi tylko o to, by tym „umowom” nie nadawać takiej wykładni, która byłaby sprzeczna z treścią tychże „umów”. Nikt też nie zamierza ustanawiać monopolu rządzenia dla jednej partii, a częste próby doprowadzenia do porozumienia między stronnictwami, wychodzące od rządu, świadczą o czyjej stronie jest w tej sprawie inicjatywa.

Chodzi tylko o to, by przez osłabienie autorytetu Prezydenta nie doprowadzić do faktycznej likwidacji ciągłości państwa Polskiego i jego władz na wygnaniu. Chodzi poza tym o to, by w naszej organizacji narodowo-państwowej zachować minimum porządku, który np. nie pozwala na to, by było dwóch ministrów spraw zagranicznych, jeden kierujący naszą polityką wobec państw uznających rząd prawowity, a drugi występujący i działający wobec tych państw, które nie uznają tego rządu. Pomysł ten uważa się za dziwaczny i nie prowadzący do zjednoczenia, lecz do rozbicia państwa.

Nie te jednak sprawy, w których spór toczył się w końcu — jak nam się zdaje — więcej o słowa, niż o samą istotę rzeczy, doprowadziły do zerwania rokowań między stronnictwami. Przyczyną było „liberum veto” p. Ciołkosza, który zażądał ustąpienia Prezydenta Rzeczypospolitej i rozpoczęcia na nowo, w atmosferze zupełnej różni ustrojowej „właściwych rokowań” między stronnictwami. Oczywiście tego rodzaju metoda prowadziłaby — jak już mieliśmy sposobność stwierdzić — do *interregnum* i zupełnego podjęcia stanowiska Prezydenta Rzeczypospolitej. Odrzucając te propozycje gen. Kukieła działał w zgodzie z opinią i z przekonaniem szerokiego rzesz Polaków na wygnaniu, a na pewno i w zgodzie z opinią w Kraju, dla którego walka z prawowitym Prezydentem Rzeczypospolitej prowadzona na wygnaniu jest zupełnie niezrozumiała.

Likwidacji czy rozkładu naszych władz państwowych na wygnaniu pragnie jedynie reżym komunistyczny oraz to wszystko, co się z tego reżymu wywodzi, łącznie z jego odpryskami w postaci grupy Mikołajczyka i Kota. I dlatego też podobne zabiegi podejmowane na emigracji przez ludzi partijnie zacietrzewionych nie mają żadnego oparcia w społeczeństwie, są sprzeczne z wolą szerokiego rzesz patriotycznych.

Polacy, którzy manifestowali w Manchester, dali pod tym względem bardzo wymowną lekcję różnym nieodpowiedzialnym talmudystom partyjnym — w Londynie.

R. P.

KONKURS NA AFISZ I ODZNAKE SKARBU NARODOWEGO

GŁÓWNA KOMISJA SKARBU NARODOWEGO ogłosiła konkurs na afisz i odznakę Skarbu Narodowego.

AFISZ: rysunek i napis mają uwzględniać słowa: SKARB NARODOWY i wskazać na obowiązek świadczeń na rzecz akcji zmierzającej do odbudowy niepodległości Państwa Polskiego w oparciu o niezależne polskie fundusze. Projekt przeznaczony jest do reprodukcji drukiem techniką fotograficzną w 3 lub 4 kolorach.

Wymiar oryginalny 18 na 26 cali. Nagrody: I-sza — £25, II-ga — £15, III-cia — £10. Nagrody I-sza i II-ga uwzględniają prawo do druku. Termin nadsyłania projektów do 1 lutego 1952 r.

ODZNAKA: napis SKARB NARODOWY i kompozycja uwzględniająca godło państwowe (orzeł) lub barwy narodowe ewentualnie inne emblematy wyrażające hasła zawarte w treści afisza.

Projekt przeznaczony jest do reprodukcji w metalu z ornamentacją emaliowaną w 2 kolorach. Projekt winien uwzględniać możliwość wprowadzenia 3 stopni odznaki bez zmiany kompozycji (np. barwa metalu: złota, srebrna, brązowa).

Wymiary maksymalne oryginału 3/4 na 1 cal. Projekty należy przedstawiać w 4-ro lub 5-cio-krotnym powiększeniu wraz ze szkicem wielkości naturalnej.

Termin nadsyłania projektów do 6-go stycznia 1952 r. Nagrody: I-sza — £10, II-ga — £5, III-cia — £3. Nagrody I-sza i II-ga uwzględniają prawo do reprodukcji.

Projekty winny być prowizorycznie podpisane inicjałami lub godłem i przesłane pocztą do Biura Głównej Komisji Skarbu Narodowego — 42, Emperors Gate, London, S. W. 7. wraz z zaklejo-

Skutki zacietrzewienia

Paryska „Syrena” omawiając zakończenie akcji mediacyjnej gen. Kukieła między stronnictwami, zamieszcza następujące uwagi:

„Pan Ciołkosz jeszcze raz powiedział: „Nie”. Trzeba dobrze się wczepiać w treść listu gen. Kukieła, by zdać sobie sprawę z tego, do czego mogą doprowadzić brak poczucia odpowiedzialności i zacietrzewienie partyjne.

„Odpowiedź prezesa A. Ciołkosza w imieniu P. P. S. — pisze gen. Kukiel — nie wdaje się nawet w rozpatrywanie projektów przeze mnie przesłanych i „nie” przyjmuje do wiadomości” tych punktów, które są związane z terminem ustąpienia Prezydenta R. P. z urzędu, a uzależnia właściwe rokowania od uprzedniej deklaracji o postanowionym rychłym ustąpieniu Prezydenta R. P.”

Ze zdumieniem przecieramy oczy. Jak to, więc rokowań jeszcze nie było? Przecież od 5 miesięcy zapewniano nas, że są one na najlepszej drodze. Powołanie nowej Rady Narodowej zostało odroczone tylko dlatego, by te rokowania mogły być doprowadzić do szerszego końca. U podstawy odroczenia była inicjatywa prezesa Bieleckiego. Wychodząc z konieczności stałej kontroli publicznej nad posunięciami rządu — co jest istotą ustroju demokratycznego — myślny byli temu odroczeniu przeciwni. Ale Rada Polityczna przyjęła tę decyzję z wyraźnym zadowoleniem. „Wiadomość, że termin powołania Rady Narodowej został odroczone o 60 dni, to jest do pierwszych dni listopada b. r., należy powitać z uznaniem” — czytaliśmy w „Biuletynie Politycznym”, a więc w oficjalnym organie Rady Politycznej. Dlaczego z uznaniem? Właśnie dlatego, że rokowania jeszcze nie były zakończone. A dzisiaj p. Ciołkosz powiada, że „rokowania właściwe” mogą mieć miejsce dopiero po deklaracji Prezydenta R. P. o jego „rychłym” ustąpieniu.

Pan Ciołkosz przy tym wcale nas nie zapewnia, że po takiej deklaracji nastąpi tak zw. zgoda narodowa, czyli pogodzenie się kilku zacietrzewionych partyjniaków. Oświadcza tylko, że wówczas gotów jest rozpocząć „właściwe rokowania”. Rozsiewana więc plotka, jakoby osoba obecnego Prezydenta stanowiła jedyną przeszkodę na drodze do „zgody narodowej”, znalazła w odpowiedzi p. Ciołkosza jak najbardziej kategoryczne zaprzeczenie.

Z dotychczasowego doświadczenia wiemy aż nadto dobrze, co oznaczają partyjne rokowania na emigracji. Te „właściwe rokowania” byłyby szczególnie żmudne i długotrwałe. Wiadomo bowiem, że p. Ciołkosz wcale nie jest entuzjastą p. Arciszewskiego, jako przyszłego Prezydenta. Krająłby uprzywilejowanie, że według p. Ciołkosza jedynym „poważnym” kandydatem na ten urząd może być nie kto inny, tylko właśnie sam p. Ciołkosz.

Jeśli tak jest istotnie, to „właściwe rokowania” trwałyby nie miesiące, lecz całe lata. I co by się stało, gdyby się one przeciągnęły poza termin, w którym obecny Prezydent R. P. — zgodnie ze swoją deklaracją, jak tego domaga się p. Ciołkosz — musiał ustąpić? Przecież urząd Prezydenta jest jedną ostoją ciągłości Państwa Polskiego na wygnaniu. Nie mielibyśmy Prezydenta — nie mielibyśmy też Państwa. Czy o to p. Ciołkoszowi chodzi? Jeśli tak, to niech nam to powie wyraźnie. Wówczas będziemy wiedzieli, co o tym sądzić, i poszukamy tego, kto mu taką rzecz doradził.

Sprawa jest tedy bardzo poważna. Jest ona zbyt poważna, by ją można było raz jeszcze powierzać nieodpowiedzialnym przed nikim kierownikom stronnictw politycznych. Tu musi wypowiedzieć się ogół polskiego uchodźstwa na obczyźnie. Jak najwyższe opracowanie ordynacji wyborczej do Rady Narodowej i rozpisanie wyborów staje się pilną koniecznością.

Skład Sądu Konkursowego zostanie w najbliższym czasie ogłoszony w tygodnikach „Orzeł Biały” i „Tygodnik Ilustrowany”.

Pisma sprzyjające akcji Skarbu Narodowego uprzejmie są proszone o przedruk, a władze obozów, hosteli i świetlic polskich o wywieszenie tego ogłoszenia na tablicach.

F. G. Kennan ambasadorem w Moskwie?

Na przyszłego ambasadora Stanów Zj. w Moskwie, który miałby udać się tam w maju r. 1952, został wyznaczony przez Prezydenta Truman'a p. George F. Kennan. Kandydatura ta musi wywołać duże zainteresowanie, zarówno ze względu na osobę kandydata, jak i kierunek, który on w międzynarodowej polityce amerykańskiej przedstawia. G. F. Kennan nie jest przypadkowym mężem stanu, a spośród których Prezydenci Stanów mają zwyczaj wybierać swoich ambasadorów; nie jest jakimś wybitniejszym admirałem, generałem lub przemysłowcem, którego wyznacza się na byle jakiś posterunek dyplomatyczny, bez względu na znajomość danego kraju i bez jakiegokolwiek w stosunkach z nim politycznego oblicza.

G. F. Kennan, wręcz przeciwnie, jest znany właśnie, jako amerykański rzeczoznawca dla spraw sowieckich. Przez wiele lat pracował w ambasadzie amerykańskiej w Moskwie i uchodził za najwybitniejszego teoretyka i publicystę z tego zakresu, a ostatnio nawet głównego inspiratora amerykańskiej polityki zagranicznej w stosunku do Związku Sowieckiego. Mówi dobrze po rosyjsku. Znalazłszy się w Moskwie, Kennan nie będzie dla swoich gospodarzy w żadnym stopniu zagadką, wymagającą rozszyfrowania. Wszystko, co sądzi o Sowietach i właściwej w stosunku do nich linii politycznej Waszyngtonu, napisał i wydukuwał wielokrotnie w swoich artykułach, a ostatnio w książce o amerykańskiej dyplomacji. Tak dokładna legitymacja, nie że wszystkim musi być uważana za zaletę ambasadora.

Zapowiedź wysłania Kennana do stolicy ZSSR niektóre koła światowej opinii politycznej powitały jako krok ugodowy, mający spotkać się z przychylnym przyjęciem w Moskwie i sprowadzić poprawę oraz odprężenie w stosunkach amerykańsko-sowieckich, a co za tym idzie, w całym położeniu światowym. Głosy te opierają się na opinii Kennana, jako stanowczego przeciwnika wojny z Sowietami, a wyznawcy rozmaitych pokojowych eksperymentów, mających na celu zażegnanie zatargu zbrojnego. Kennan istotnie jest wytrwałym szermierzem przyjaznego współdziałania Ameryki z Rosją, ale należy wątpić, czy ostatnie zalecenia, przez niego formułowane, co do metody osiągnięcia harmonii między oboma mocarstwami znajdują żywcem przyjęcie w polityburze.

Agresywna polityka sowiecka bowiem, prowadzona niezmiennie od zakończenia działań wojennych z Niemcami, spychała z konieczności, rozmiłowanego w partnerze sowieckim, teoretyka amerykańskiego na coraz nowe pozycje obronne, w miarę jak uzasadnianie przyjaźni z Sowietami stawało się w Stanach Zj. coraz trudniejsze. Pierwsze różnice nadzieje Waszyngtonu rozwały się bar-

To ich zabolalo

Warszawska komunistyczna „Trybuna Ludu” zainteresowała się żywo drukowaną niedawno w „Orle Białym” książką gen. Wł. Andersa pt.: „Błędy Hitlera w Rosji 1941—1945”.

Pomijamy oczywiście stek bzdur i idiotyzmów, które pismo to dla dogodzenia swoim panom moskiewskim wypisało pod adresem gen. Andersa. Przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że nazwisko wywołuje zawsze wybuchy nieprzytomnej nienawiści na łamach prasy sowieckiej, która pisze o nim nie inaczej jak z pianą na ustach. Co prawda pisma sowieckie w swych oszczerstwach są niezmiernie jednostajne, usiłując przedstawiać zwycięzcę spod Monte Cassino m. in. jako bratającego się z hitlerowcami! Oczywiście „Trybuna Ludu” liczy tu na bezkarność, bo jej nie można zaskarżyć przed sądem...

Co jednak tym razem było przyczyną irytacji „Trybunu Ludu”? To, że gen. Anders nie docenił w swej książce „znakomitego” zwycięstwa sowieckiego pod Stalingradem i przegrana niemiecką w Rosji przypisywał przede wszystkim błędowi Hitlera i jego sztabu, a nie wyjątkowej „genialności” Stalina. Tymczasem w propagandzie sowieckiej Stalingrad jest nietykalną świętością, a Stalin jest bożkiem. Nie wolno tej bitwy oceniać rzeczowo i bezstronnie. Staliniowi zaś należą się tylko pokłony i kadzidła. Stługusy Moskwy w Warszawie zobowiązani są oczywiście do stosowania tego samego rytuału. Muszą więc na rozkaz oburzać się i gorszyć, gdy ktoś kompetentny osmieli się „triumf” Rosji sprowadzić do właściwych rozmiarów. Obrzydliwy wdok!

dzo rychło po wojnie, kiedy Sowiety, wbrew obietnicom jaltańskim, zamiast wolności i demokracji zaczęły zaprowadzać, w krajach europejskich swojej strefy wpływów, czysto totalne metody rządzenia. Po tym rozczarowaniu pocieszono się łatwo, bo „zawsze mamy dość siły moralnej, by zniesć cierpienia naszych bliźnich”. Uznano wtedy, że niech sobie Moskwa robi, co chce w swojej sferze wpływów, byle nie pchała się dalej. Kiedy jednak, pomimo to, sowiecka ekspansja imperialistyczna zaczęła się ujawniać na całej linii rozgraniczenia dwu światów, Kennan właśnie stał się autorem głośnej formuły „containmentu”, czyli utrzymania Sowietów w granicach dotychczasowych, lecz bez reagowania na ich napór taktyką ofensywną i zbrojną. Ta formuła „containmentu” odrzucała więc wszelkie idee wyzwolenia narodów, ujarzmionych przez Moskwę, i wojnę, czyli wszystkie środki, które mogłyby radykalnie skończyć z tyranią sowiecką i odwrócić groźbę od cywilizacji. O tyle więc nominacja Kennana miałyby szansę milego powitania na Kremlu.

Ostatnio jednak amerykański rzeczoznawca dla spraw sowieckich zmuszony był wysunąć nowy program. W artykule pt. „America and the Russian Future” (kwartalnik „Foreign Affairs”) — obszernie kiedyś omówionym na łamach „Orla” — stwierdził on mianowicie, że „współistnienie dwu systemów na tej samej planecie doprowadziło wszędzie do tak niezmierznych napięć i niepokojów, do zupełnego zwątpienia, co do możliwości pomyślnego trwania tego współistnienia”. Stwierdziwszy to, Kennan wprowadził w dalszym ciągu przeciwstawiał się idei wojny, ale wystąpił z wizją likwidacji komunistycznego ustroju Rosji, „raczej przez sprochnienie deopotymu, niż przez nagły wybuch”, mianowicie dzięki temu, że naród rosyjski jest dobry, a system sowiecki, jako oparty na „pierwsiastkach zła i słabości w naturze człowieka”, nie może trwale się ostać. Jak pisał wówczas dalej w tym artykule, „wiele jest dobrego w rosyjskim charakterze narodowym, a rzeczywistość tego kraju krzyczy dzisiaj o formę rządu, bardziej dbalą o to dobre. Miejmy nadzieję, że to nadejdzie” (podkreślenia cytującego).

Krótko mówiąc, Kennan ujawnił się jako zwolennik tego, co się nazywa w języku klasycznym bolszewików „kontrolowalnością” i mrzonką „białogwardyjskiej, zginelej” emigracji rosyjskiej, czyli programu, który — gdyby wzięty na serio — pachnie Kremliowi co najmniej równie źle, jak wojna i bomba atomowa. Z drugiej strony program ten, jako sam w sobie nieraalny, a natomiast odsuwający od Sowietów rzeczywiste niebezpieczeństwo wojny, może być przez Stalina potraktowany z należytą, lekceważącą pobłażliwością, a w takim wypadku kandydatura Kennana, jeśli inne względy w grę nie wejdą, może znaleźć przychylnie ucho na Kremlu. W budynku swojej moskiewskiej ambasady, kontrewolucjonista Kennan będzie równie mało niebezpieczny pod czujnym okiem NKWD, jak inni „wrogowie ludu” w więzieniach celach i łagrach.

Z. S.

P. S. Korespondent londyńskiego „The Sunday Times” w Moskwie powątpiewa, czy rząd sowiecki zgodzi się na przyjęcie w Moskwie p. Kennana jako ambasadora. A w myśl obyczajów panujących w dyplomacji ta jego zgoda jest potrzebna na to, by p. Kennan do Moskwy pojechał. Korespondent „The Sunday Times” powołuje się na te same argumenty, o których piszemy powyżej. Stwierdza on ponadto, że p. Kennan jest w Ameryce kierownikiem „Komitetu Wolnej Rosji”, czyli organizacji „wywrotowej” w pojęciu bolszewików. O tej roli p. Kennana mówił ostatnio w Londynie na konferencji u. t. „Propaganda w zainteresowaniu U. S. A. Europą Wschodnią”, red. B. Wierzbiański, prezes Związku Dziennikarzy R. P. Prezydent wskazywał na niebezpieczne dla nas punkty polityki p. Kennana, który chce widzieć w Rosji i w narodzie rosyjskim sojusznika w walce z komunizmem. Może go to skłaniać do oszczędzania imperialnych dążeń Rosji „jednej i niepodzielnej”. „The Sunday Times” przypomina, że znawcą Rosji był i stryj Kennana, który zwiedził Rosję w r. 1860 napisał później książkę p. t. „Syberyjski system zyski”. Dziś przydałaby się inna książka p. t. „Sowiecki system łagrów”. Może p. Kennan ją w końcu napisze.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/ę taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII sztynglow: miesięcznie 5/6 kwartalnie 15/-, rocznie 22.17.0; przyjmuje: „Griff” - Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75. Zamówienia i należność przyjmuje: Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 132 Av. Joffre, Forest, Bruxelles. Należność wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-te „Libella” Librairie — 12 rue St. Louis en l'Île — Paris IV, nr. konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDH miesięcznie fl.: 2,00, kwartalnie 5,50. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Malecki 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmuje: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza”, (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 4, kwartalnie 10, rocznie 36. Prenumeratę przyjmuje: Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwartalnie 35 esc., rocznie 120 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. Zieliński, Lisbon Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII fr. szw.: miesięcznie

2,00, kwartalnie 5,50. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case Postale 19. — W SWEDECH koron: miesięcznie 3,60, kwartalnie 10, rocznie 36. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZECH lirów: kwartalnie 700. Prenumeratę przyjmuje W Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma. Należność wpłacać przekazem poczt.: — W ARGENTynie kwart. 32,50 peso, półrocznie 65 peso, przyjmuje T. Dabrowski, „Libreria Polaca”, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 35, półrocz. Cr. 70. Prenumeratę przyjmuje: Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA, Parana. — W AUSTRALII: prenumeratę przyjmują: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., 77 Pitt St., SYDNEY; A. Szyrtkiewicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria; „SPOLEM”, 85 Wattle Av. Royal Park, ADELAIDE, S. Australia; prenum. kwart. £1.0.0A., roczna £3.10.0A., opłata kwart. za premie £0.8.0A. — W KANADZIE: kwartalnie dol. 2,10, półrocznie dol. 4,00. Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA oraz na Quebec, Nova Scotia, Prince Edward Island i New Brunswick — T. Szyntowski, 2670, Barclay Ave., apt. 2, MONTREAL. — W POŁUDNIOWEJ

AFRYCE: kwartalnie 15/-, rocznie 57/-. Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Griff” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwart. dol. 2,10, półrocznie dol. 4,00. Prenumeratę przyjmuje: L. Duradew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California. — „Griff”, W. Bieńkowski, 808, Wager St., Utica N. Y. U. S. A. oraz Józef Białasiewicz, Public Relations 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill. — OGŁOSZENIA: na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W. C. 2. lub „GRYF” - PUBLICATIONS LTD., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez lam 1ł. Nadesłanych rekopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a, Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: Willesden 6920. Adres Administracji: „Griff” - Publications Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11., telefon: BATTERSEA 0879.